Nowele (I. wyd. 1898.)

[1.] Przeznaczenie.

BS.

Name: Kowschuba

geb: 19.4.1928

Vater: Karl

Mutter: Marie

Schule: 6 Kl. d.

Abschrift: Lieb

Angemeldet: 20.

Przemiana ?...

- Niech będzie pochwalony!... – Nawzajem wielebni.
- Skądże to?
- Z Hameryki.
- Prościuteńko
- Tak jest.
- No, widzę, widzę... Jesteście pewnie tutejsi?..
- Tutejszy z Sorsby.
- A od kogo?..
- Od Kopaniby.
- Wszystkie dwoje!.. Jesteście wy Morein!.. Nigdybym was nie poznała. Takeście się odmienili. No widzę, widzę...
- Ja was poznał, tylkom czekał, czyście mnie rozpoznacie.
- To wy z Kolejc prosto?
- Tak jest – prościuteńko. Moi dwaj, co tyle tu słychać. Jedojcie, co widzę. Z chłopów nie można wyniarkować.
- Ej moi kochani – szkoda i gadać!.. Nimieliście po co przyjeżdżać.
- Żona?!. – zapytał Maciej Morein.
- Eh – widzę pewnie z chłopów, co wam będzie przeszkadzał, odpowiedziała Kobieta.
- Słyszałem, słyszałem, ale mi się nie chce wierzyć. Zamierzam ją pozwać. – mówił zamyślony
- Jeszcze, co się nagorzej zrobili. Było nie nie pozwać. Niechby się była wymorzyła...
- Ej co gadacie!
- Godom prawdę.. Ona wam zapracowane grajcary z tym wyzwiskiem przefloudrzyła, a i długo jesce do tego przyrosło.
- Mówcież wszystko, dokumentnie – co widzę!... – szepnął zmarły tumok i oparł się o porzer. Kobieta siadła przy nim.
- „Kiedy pojechali – powiada – to jakiś cas dość dobre. Ale potem przyjeżdża na starbę Wojtka od Chyby, tego co to dawni do niej latał, no i zaczęły się pijatyki – co wieczór tańce, a bezeceństwa, niech ręka boska broni!... Te piniądze, co się pozyskali, baba wesa zydowi wygrała...
- Odpuść Boże!... – przerwał Maciej.
- Słuchajcie imo dalej.. Przyjechał tu Sobek od Kozyry, ten wie, co do Pesta pojechał na zarobek... Przywiózł niemało papierków – wesa, jak u niego prawią pieniądze – dalicie z nim pić!... Bartek Wojtka zawzął się na niego – przyszło do bitki... Sobek potłukł mocno Bartka Wojtka tak że ten i ruszyć się nie może.. Złego do tego – to coraz gorzy. Wasza niepilnowana roboty – w polu nieobrobione – wszędy pustki stoi, a dzieciska obszarpane chodzity...
- Rany boskie!.. – lamentował zmartwiony Maciej.

— Żeby to na ten Kanieci ciągle kolej chodziła... — Przyszli Dziad, Darz i zabrali ze sobą Sobka..

— Za co?... —

— Za co? bo piniędze, które przywiózł nie były jego, ino ukradł Dziadowe... Co prawda, to nie on ukradł te piniędze... jeden z tych, co razem ze fabryce robili — ukradł je pane. Sobek ukradł te piniędze by chował wypatrzył, gdzie ten piniądz schował — i zabrał, a i przyjechał z nimi. Tamtego chycili, on po piniądze do schowku, a tu piniędzy nima. Bili go okropnie Madziary, Sobek wiedział o tam, a nie oddał. A tu się już zaczęli zastanawiać, że Sobek mo piniądze wielgie, no i tak jakoś bokiem wyjdzie dali.. Kiedy Dziadary przyszły — to już ino połowy miał z tego, a i to oddał wasy babie.... Ho! wasa mądro!.. zarozumiała zebrała się, ciotka i pojechała kolejami za Kraków...

— Wiecznej duszcie! i ni ma jej?..

— A ni ma... Wicie do cego to doszło. Kiedyście byli do Ameryki nie pisali, jak wam ludzie radzili — tobyście przecie wyszli na tym gruncie. Michała i niczym i cołki kasi, a teraz co? Baba niedźwiedź z dziećwakami. Na polu nima nic, jesce zes z chałupy dziurawej wyrzucą.. Tak, tak — Kumotrze.
No-muszę iść, kobyła się na termin spóźnita.... Mamy proces z tym sąsiadem....

Marcin już nie słuchał — nawet nie powiedział się „Kumotrze", ale wziął tłumok na plecy i prosto wyboiskiem puścił się ku wsi.. Z daleka widać było jego chałupę. Przystanął nagle — ony przyszły wszystkie i wpatrzył się w nią... Pusta była — nikogo przed progiem.... Brzydko pachniało, zjadł się o porzęgu, a tu, ciotecznem „leciuchnem" na niemiu...

— „Mój Boże!.. myślał — jak je się cieszył, kiedym wyjeżdżał [z dalekiej Ameryki] [illegible] ber morze, że przecie nie ze swoich — dziecka wyleczą naprzeciw, a tu nikogo... nikogo!... — i [illegible] bolesne słowa przytłaczało bolesne słowa...

— Oj Marcyś, Marcyś!... jak ciebie o mało na zgłach nie nosili zrobić nie pozwolał — a tyś mia tak odleciała.. O Marcyś, Marcyś! Wypłakał się, jak dziecko — wstał prawie silny i powiódł dalej, retorując się, jak pijany...

Rudnicka Ranek był piękny.... ludzie wychodzili z chałup na pole, to z sierpem, to z kosą — widzieli z dzwonu... Pan Kobiet nawet Boga pochwalił — on machinalnie odjeżdżał i szedł dalej. Nikogo go tak nie pomał — zmienił się, wszy zapuścił... a z tłumoczkiem na plecach, wyglądał raczej na dziada, niż na dawnego [illegible] gospodarza [illegible].

— A ot, pójdę dziadziska — widzę się, ludzi, by mieć na wódkę, dokuczywuję go słowa zdrady...

serce jeszcze bardziej mu się skręciło. On wstany – jak drzewo ze swojej osi. On milczeć dalej....

— Oj Marcysi, Marcysi!... — szeptał prawie zaciśniętymi bolesnymi usty... Przypomniał sobie jak on to, parę lat temu – wyjeżdżał z chaty z nadzieją, że niedługo powróci z potrzebnymi Tatarkom. Pospłacze długi – dokupi pola i będzie „ścierwem" gardzić.... Jak robota skończyć chorował, a zarobku było brak. Na przedwiośnie musiał kupować.... Wie – myślał sobie – że przecież raz pozbędzie się biedy i dzieciakom zostawi tyle, żeby się po jego „śmierci" nie potrzebowali prosić nikogo obcego. Prosił tylko Marcysi, żeby o dzieci dbała, a polubownie chatynę. Ona mu przysięgała, byle go ino wyprawić... ~~#~~ # Z tego nadziei jeszcze jeden świat... z Panem Bogiem w sercu. W. Kamieniu" chorować musiał ciężko; cierpieć i głodem przymierać, byle ino do chatynki powrócić... Próbował się ciągle, jak się ta Marcysia da radę.. Kilka razy po parę dziesiąt papierków przesłał. Pisała w listach o jakichś nowinach, a to znów było, co mu ludzie donosili, że ~~ona~~ Marcysia pije z drugim, a pole odłogiem leży... Nie wierzył ludziom – modlił się i Marcysi słał... ~~Kazesie~~ # Cierpieć mu się chciało, a chorować, byle ino do chatynki. A Marcysia, ani odpowiedzi mu nie napisała... – Postanowił parę go do swoich – chciał choć „zajrzeć", odetchnąć przy Marcysi, choć z niedzieli, ze dwa... i wyjechał.... „Oj, Marcysiu!..." – zatonął w innych myśli.....

Wchodzi prawie ścierpnięty na swój grunt... Jeszcze mu się serce, gdy patrzył na puste stoki... Dokoła faluje zboże ino na jego gruncie nic... tak goło, jak po zbiorkach... Zasiadł pod swoją chatynką, bez siły prawie, upadł na progu i oparł się plecami o drzwi.... Głowę zwieszoną na piersi, wyglądał, jak żebrak, kiedy cicha pod progiem, wyciąg z pola „gardzieniu" wróci. –

Myśleć nawet nie mógł – podniósł głowę, spojrzał po okolicy – wszędy pusto, obory otwarte, ani „patyczka" w sieniach... pewnie sąsiedzi rozkradli...

Łzy spłynęły mu do serca – i tak mu było ciężko, jakby kamieniem przygniótł. ~~Jakaś tępość~~ ~~przy radzie~~ siedział tak nieruchomie – a jak ciężki, jakby z podziemia wydobyć mu się z piersi...

Wtem ktoś na odpowiedź tej niemej bez słów rozpaczy zachrypiało od ubi stodoły, która której wsadza do niej drzwi na:

„A kto tam tak stęka?.."

Jak jęknie boleśniczy był cała odpowiedzią...

Do Kol. J. W.

Ty opuściłeś swoje bory Żmudzi
I wszedłeś do nas – między bratnie ludzi,
Którzy by mogli przez, ach! z uroczyska
Ciemnego sosen – jak piorun, co błyska
Wpaść – i zadziwić nas swoją pojrzenię...
Ktoś ludzie prości – Twoją wspaniałością
Dziwią się – słowa rzucają szyderce
Ja tylko widzę – Twoje dobre serce...
Choćbo ty do prochów Twojego Smienia
Dodałeś brylant, co go czas nie zniszczy.....

W. O.

– „Ekli to djabli tak jecą!...“ – rozległo się Marcinowe nad uszami... Podniósł głowę i spojrzał do góry.. Przed nim stał barczysty chłop, odziany fraszkowicie, o twarzy czerwonej.... Znać – że lubił „pociągnąć“.... I teraz był wzięty „zaskoczony“ – przebiegło mu na boku jak „smrek“, kiedy go wiatrem trzeszczy – a wpatrywał się w czerwonego Marcina.

– A, to wy wojcie?... – rzekł sobie Marcin mrużywszy.

– Zgadliście, jo tutejszy woźnica – a wy coście za jedni?...“ – pytał się zagadnął wójt przezornym głosem.

– To mnie nie pomnijecie?..

– A nie..

– Mirjan Marcin... – Wójt wpatrzył się blizej.

– Raty Bozkie!... e skądeś cie wy się tu teroz wzięli?..

– Prosto z Ameryki.... „Wójt wytrzeszczył oczy. Uśmiechnął się..

– Nó przecy bym się był prawa starosty spodziewał – jak was tu wjed... mówił ~~na pewno~~ wójt, ~~wszystko~~ ~~na pewno~~ ~~bardzo~~ ~~szczęśliwie~~

Idziecie dobrzi?..

– Dziś'...

Wójt wpatrzył się w niego. Marcin zadrżał zrzędziony, przygnębiony rozpaczniczą myślą, że to nie pomyślnie mieć przyjście...

– Wiecie co – zaczął wójt – co tu mocie siedzieć. Stało się – co się miało stać. Wy i tak nic nie zrobicie, choćbyście tu cały rok presiedzieli..... Baby krzykem nic sprawdzicie, ani tyz nie naprawicie szkody, choćbyście końce łeb wytoczyli. Ot, lepi chodźcie do mnie. Ogodomy całą tę sprawę – i jakoś to si bedzie inaczy. No wstańcie..

Pociągnął go za rękaw. Mityman podniósł się powoli i ruszył niechętnie za wójtem. Ludzie się drzworeli, z kim to się pon nocelnik idą – a pon nocelnik z Mityman szli prościutenko ku chałupie, różniącej się od innych tem, że już z daleka widniał na niej napis, złożony z kolorowych liter: „Urząd gminny w Borsbie" – a obok niego inny: „Wyszynk wina".

– Bo może nie wiecie – objaśniał wójt Mityman – ręce sprawdzić wina, żeby ludziska w niedzielę nie próżnowali i żeby im zbóji uprzyjemnić ten niczemny żywot. Bo to bieda! bieda Kredetno!.. Nieraz nawet o czym godać!..

– Wójt skończył – powtarzając jeden przy każdej [illegible] Mityman się słuchał go prawie – myślał o pustym żołądku i o „swoj Marcyni". Stanęli przed dalszem pana nocelnika". Wójt popchnął drzwi, w sieni uderzył im jęk gwar, wydobywający się z sąsiedniej izby. Wójt z miną „nocelnika" [illegible] przekroczył próg, za nim [illegible] z jakimś lękiem i niepewnością wszedł Mityman...

– Ho! pon nocelnik! – kukato od stołu, za którym wstał na Tamek siedzieli radni....

– Wasze zdrowie wójcie!... – podjął polowy [illegible] w lampkę, o objętości małej butelki piwa. Wino rozlało się po stole Ręka mu się trzęsła nie ze starości pono, – wino lejne w szklankę dwa razy tyle wylał na stół, skąd strumieniami spadało na wilgotną glinianą podłogę.

– Nie rozlewajcie Panie dawno brzeg!... – wtrącił wójt a zwracając się do stojącego przy drzwiach Mityman dodał:

– Wiesz rzec – Mocnie!... Tuo się nie trzebuje!.. Jakoś bedzie...

Chłopi zapierzo teraz spotkawszy przez gęsty dym z fajek, wypatrującej pośród izby – [illegible] stojącego podedniami.

– Jo wtez to?.. – odezwało się parę [illegible].

– Swojego nie poznajecie?... odpowiedział wójt [illegible] Mityman podniósł [illegible] odpowiedział Mityman i podszedł ku siedzącym.

Faloney przedtyglił się z za stołu i spojrzał ślizgiem.
- Mój Boże!.. Mordo! na moje drugie!..
Podwojcie, chwyty odbiegają, rzucał się z tamy,
- Kumotre!.. to wy? (Kto by wam...) — Jak odpadnięcie odwiązanego stołu, i brak wielu zdała przeszedł mu mowę..
- Ej co tu?.. — spytał odwracając się.
- Tydlicie Kopa djabeł!.. wszystko się wzięło... — Dar boski rozlewał po ziemi... — stłukł się, podłoga stłuczona szkłem.
- Na moje drugie! to nic jo!.. Krzyknął Faloney.
- Jest kto jak nie wy?..
- A, to podwojcie serdecznie zawadził.
- E co nie „ty" na dworzeniu? wszystko podwojcie;
I byłoby do wiary przyszło, gdyby nie nowy gość, który nagle stanowczy na środku izby, po zagadnięciu kłócących się, biblijnymi słowy:
- Bracia w Chrystusie! przestańcie kłócić się słowami ewangelii pouczającymi jest...
Tu zatrzymał się, przypomniawszy sobie zapewne, co jest powiedziano...
- A, pan pisarz!... - przerwano mu zamyślenie i cały oczekiwanie dalszym słów jego.-
- Alemy się was nacekali!... no, bo gdzie ten wam radzić wedle spraw gminnych!...

Stół już stał na swoim miejscu — a na nim butelka i szklanka wpółpełna jeszcze, nie przelana...
Niejeden z radujących spoglądających na obydwie szklanki i w myśli wypróżniających je już w trzeciej butelki pomyślał: czy niema złego, coby na dobre nie wyszło. I odwrotnem zaciekawieniu tego najpospolitszego pomysłu nikt nie wątpił, nie przypuścił, nie pomyślił złego.
Gospodarz pan pisarz z za stołu — wstał nagle na równe i rada stwarza....

W tym zamęcie zapomniano o nikomu, który stał na boku i gdyby nie rozpaczne ruchy, które go nie opuściły — zapewne by się zatracił, czem, gdy wszedł już do niego nie należał potem jemu, ale kolejka idzie za kolejką. „A co mnie zniewoli dowcip mój" — pomyślał.
Wtedy to wpuszczeniem powietrza — jedna i druga.
Podwój Faloney potrafił wpatrzyć się w próżne butelki i widać nie ujrzał... Bo „ta moja drugie!" — pomknął tylko z całej siły, a w myślach

Czas leciał: stłuczone szkło podłoga przeszkadzało, mamy podwojenie bicia otwarcia pro

„Zeby [illegible] Typ to musi wbo napedzić!... Wszyty Klaps
do którego miał dziwny stabooé, wtrumera wtedy po kazdej
„przerwie" wracał do chatujy – ulitował się nad jego
wiecną prośbą, bo nieszczęść wtypiana myśle, której
realizowanie tyle dla niego warzyło w przyszłości
nastepstw. –
Abia [illegible] Wdowa bowiem próżno kusiła – wtet i ociemniał
wołał: „Dwoje o dwa litry!..."
Wojciu „winę" ij „nawiązia" i dwa litry stoją na stole.
– Ho! Humor płaci.. Mutiada woni Amerykę przetrzyć!...
otarwali się jeden z radujeto.
– Ino wos babe wyniedzą na „Piatkowo!... Nie Fra to
bydło wiązć na mię błota, a otkreśnie, kiedy ni zechcą
wam wase jarzby...
– Eh – co tam gadać!.. przerwał cichym, a chciało wrzeć
odwrócić bolesnej treści, nalał [illegible]
– Wawase rzecz – wojcie!... wypili, nalał.. Kolejny raz
wybito... Powstał jeszcze wyżny gwar, każdy mówił
a nikt nie słuchał. Milczenie było zajęciem wszyscy.
„No – przecie on fundnje. Musi mieć duszę..."
„Za – coiby mi mioł?... – mówili wreszcie.
Jeden tylko pozostał milczący. Podparł głowę
nad stołem. Każdy wiedział, gdy ma na
przyszłość – najpierw obrócić parę razy, przejść się
w tej, naostrzyć wzrok się w nią, jakby tam
wokół jakiejś myśli – bo odgad lub rozwiązania ważnej
kwestyi szukał, nareszcie po namyśle otwór przełknął
i podał dalej... Tak robił za każdą razą szczególniejszą
Jak widać
[illegible] był wtrwałych starych
zasad. –
Stoicie już zgadał – a o radzie ani „słychu."
Wypróżnili tak kolejno flaszkę, jedną i drugą...
Gwar pogłosił się w dymnej izbie – zesmutniałe twarze
radujeto nabierały barw i kolorów nieskazitelnych.
Mężczyzna nawet potrafił rozerskim okropnem zalać
smutek duszy, bo już z wesołą miną zwrócił do połowy
go, opowiadając mu jakiś ciekawy „wypadek" z podróży
Jan Polowy chichotał cicho i na moje dusze!..."
wymawiał coraz rzadziej.
Wtem powstał wojt... Radni się uciszyli, sądząc,
że radę rozpocznie. A on znacząco się ku
Mercinowi oderwał ze zgadzał go chrapliwie:
„Hej Mercinie!.. a kie sy mi oddocie stare
mołki dziesięć papierków?... Terozkeba
musicie wiedzieć – co?..."

Młynarz się uchmurzył. Pytanie to (wróciło go do
przeszłości) do myśli.
— Szymek nie przychodził ostatnio. Musiało wojsko
zaczepić, jak ~~tobie~~ sprzedaż Marcysi..
— Ho! ho! ani się myśl o tem.. Oni ci wróci. Myślisz, że
nie zarwes?.. Tybyś cichutko gruntu sprzedał, uciół
za bebam — i sukoj wrotem po świecie!.. Jo musi wsyć
pomiędze!
— Co, bo nimom.
— To się postarzy!
— a jakos?...
Wójt nie odpowiedział.. oparł i podparł głowę. W tem
jakiejś mu nowa myśl wpadła — podniósł się, wyglądał
nalanej zakłamby
— Wiecie co, Kumie?.. sprzedyście gruntu.
Marcin się wzdrygnął...
— Nigdy!
— No jakos to będzie... jus my się nie obędzemy.
Malut nam wzięła — przykład do niego. Harat podał
nowy kłos. Kolyba pusta. Wójt uśmiechnął przyjaźnie,
a potrzął się z pod oka. Radził pomiędzy po sobie.
„Wójt wsi rozumie!..." szeptali to sobie.
— No - podjął „mocniej" — sprzedacie?..
— grunt?
— Ehe?..
— A Kto by Kupił?..
Wójt się nie zaraz odezwał. Czuł [wahanie] zdarzającego się
Młynarz się prawie przy nim potrząsł bezwiednie na niego
Tak zaraz starał się gwałtem myśli zebrać, aby
„wybatrzyć"; ale wypite wino mgłą mu je przesłaniała
fakt, że nie mógł dojrzeć dobrego wzniecha „mocniej"
— Jo Kupię.. — ciągnął wójt.
— Wiele dacie?..
wójt wymienił odpowiedź.
— No dyć my sieta sąsiedzi. Wiecie że pola niedobre
sama, lecz ~~dobre~~ tobiem odbiegnem. Sama tłoki i nie
więcej...
— Zawse jest tego nie mało — bronił Marcin.
— To nie wiecie, że wasa pół przedata
— Ni może być! — skoczył młynarz.
— No nie prawda? — wójt zwrócił się wójt do położnego.
— Na moją duszę!... odwrócił się wójt do pola.
— Marcin opadł ciężko na ławę. Wykrzyknął
był już pijany..

- Sprzedacie rentę ?.. Dam wam ~~40~~ srebrem.
Marcin podniósł głowę.
- No mówcie wreszcie, wście Morcinie, że ~~to~~ lubię
trzeźwą chłopa rozmowę do wesołej wódki. Nie udawajcie
się... Kiedy uderzę wrotą, to wam przyjdzie
Dajcie ~~40~~ spokojnie. No, chcecie ?... No - mocie
~~40~~ przedłużyć na miejscu lichtuf. Chłopa wapa
Co wam chcecie ?... Rumowanie pod wieś
- Tojest Żydzi powiedziałbym.. przed piwem, podróże
porządne głowę.
- ~~Na moje zdrowie~~
Na zdrowie... przemówił podróżny
- Na moje siedzę! do końca pokoju.
Wójt wrócił podróż do Mojsze.
- Kamotne - nie będzie twardy!... Jak wam wyes.
uszczęść go, mówił.
Mojsze ~~rozbrajony~~, zgodził, tembardziej, że na
przeszkody gotów ze wszystkimi, by opowiadać.
- Odrazu ~~40~~ Kontrakt opowie (- ruchu wejść ~~pro~~ zupełnie
wytrzeźwiał z radości.
Marcin podniósł głowę.
~~- No~~ Żydzie, już ~~pomogłem głodzić pokój~~. Wyciągnął
arkusz ze stołu, ~~rozpoczął~~ ~~po~~ rozłożył ~~po~~ na stole
i zaczął czytać głośno... Radzi ~~się~~ nachylając
się przypatrywali się ciekawie - Wójt ~~40~~ postawił na
stole nową butelkę. ~~Żydzi~~ Żydzi już od dziecka
- Na litkup!.. krzyknął wójt.
- Na litkup!.. - powtórzył za nim Mojsze.
- No proszę Kontrakt... (Żydzi wspólnie przerwał
Żydzi Wreszcie siedzieli milcząco, ~~ale~~ by ~~40~~ nie przery-
wać myśli „panów prawnych". Gdy skończył - odkaszlnął
parę razy, przełknął piwo, dodał parę odpowiednich
„ozdobników"
- Żali mam przeczytać ?... zapytał..
- E proszę... - oderwali się chórem radzi.
- Czytajcie - kazał wójt... Żydzi wziął okulary przed nim
włożył, przejął się wagą - przeczytał - wreszcie zaczął:
„Kontrakt.. czyli pisemna ugoda co do sprzedaży i kupna
gruntu, czyli parceli ~~40~~ zawarta na miejscu pomiędzy
~~Mojżeszem~~ Marcinem Janią... czyli...
- Zjedzcie djabłów!... Krzyknął wójt. Proszę się milczeć
przez Morcina Cichowego, a nie Janią..
- ~~Proszę~~ powiedziano jest, że Janią...
- To przerwa... ~~Na wasze~~ niepowiedzą ? zwrócił się do milczącego
Mojżesza portugalowy chrapał - głowa mu się chwiała, jakby
zmęczona.
- Na moją duszę! - potwierdził za niego

Do pamiętnika.

Kwitła wiosna: ~~Lato ekstowicie~~
Stroiły się kolorami kwiaty
Astry, bratki i lilje
Cały rozy rieluk....
Przyszła jesień... ~~z wiatr~~ ~~zwiędły~~ kwiatki, ~~przybladły~~ ~~opadły~~ barwy
Zwiędły róże, konwalje
A ~~z tej~~ ~~wiatr~~ nieśmiertelnik...

Ach i w życiu - uczuć kwiaty jaśnieją za wiosną:
Miłość, przyjaźń, moc potęga
Młodzieńcze natchnienie...

Przykro one dowiekają jesiennego chłodu...
Bledzie krasa uczuć wtedy -
A żyje wspomnienie....

Nieśmiertelnik trudno zrywać - a zasuszać trudniej
Kiedy kolce chowe zdradzie...
Lepiej ~~kwiaty~~ jesienią zrosu opadnie
Na przymarzłe liście...

Ach nudno żyć marzeniami - wspomnieniami nudniej
Wyjść i budzić ~~uczuć~~ kwiatów - kto i odgadnie
Jakie zuczuć - ~~w~~ ~~wspomnień~~ w nas pokłady?
(Zamarłe liście
Zmarłe marzenia.)

WT. Orłow

Radunek

Ecsal Bobrowski - 20

Gratis:
Bobrowski 1
Zgierkowski 1.
Edek - 1.

– Żali mam poprawić? – spytał pisarz.
– Żadne poprawiania – Krzyknął „pan woźnica" – i wręczył Dokument nie musi być zaślinionego. Skreśl co? Tra- i basta... Hej! Mordecie? – zwrócił się do milczącego śpiczka, bo to idzie o wasz nos...
– Co?... o jaki nos?... – szybko dał się przestraszony milczący.
– No wedle tego papiru...
– Ehe!... widzę... Kupiec...
– Mam wam dać ten przedwczorajszy papierek...
– Ehe!... stempiec dziesięć...
– Kontrakt spisany...
– Dobrze... dobrze...
Wyjął okrągły stempel, przeciągnął Jurgielun i podpisał kreskami... dziwne... dziwnie... Nadstawiał ręke? – Milczeli wyciągnął rękę – Trzydzieści... sześćdziesiąt... Bierz wos za okrągłe za widzenia... Słyszysz? – Krzyknął głośniej, by budzić pana chrapiącego z radości.
– Słyszę!...
– Pomnicie na co?
– Pomnimy: wedle papiru...
– Na moją duszę! – dodał przybity.
Wyjął drugi okrągły stempel.
– Schowajcie!... Mówcie wtedy wszelki do zamówienia i później przekażcie się na Krawędź Bieda...
Pisarz tymczasem przejrzał Kontrakt, przeczytał uważnie
– Podpiszcie mnie i widzicie! – oderwał się wójt. Pisarz wytykiwał podpisy. Sam radzący podpisał Kontrakt Kupiec przed świadkami nawodobiem.
– A kar tu Mówcie? odjąć trzeba jego podpis – zauważył pokorny.
– Na moją duszę! trzeba... dadut pamiątkę się podpisać pokorny...
– Morcie? – spojrzał Pomiarus jio wszyscy
Morcie!... – ciągnął go wójt podwójcie za rękaw,
Mówcie się podniósł
– Potrzebne Kupiec?
– gdzie?
– tu... – dali mu pióro. Wziął drżącą Kreskę. Pióro mu wypadło z ręki. Oparł się o stół i pocisnął aż mu chrapnęło.

— Słabi by się za z nim dogadali!... Idajcie dejcie
się na gorce flaszeckę!... — Wajt wszystko
podeń kłóbkę...

Zbudzony śpiesznie do nowej Kolejki.
Wajt tymczasem otwiera Kontrakt do druku,
zaczyna Klucyk, siedzi przy stole.
Żerkuje parę razy na śpiesznego milczącego —
niespokojnie się do rzeczy i bierze lampkę — jedną
po drugiej wypyla...

— Głupiście dzisiaj? co? — zagadnął radczyc.
— Hej, panowie, "na głowę!... aż by nam
adwokat lepiej nie zrobił!... — domawiali pijąc
za zdrowie "nowej" — podnosi kolejny.
za zdrowie!... — Kolejka "pierwsza"...
— Coś pan prezes" nic wczoraj — zauważył jeden z radnych
— Na moją rzeczy!... coś mu na wątrobie ucichł —
dorzucił podniósł kolejny.

Śpiesznie przerwał się wreszcie — wychylił
wszystkie i podniósł się z krzesła.
— Różne są — powiedział — przypadki... Chrystus nie
wie na co zejdzie... Sposobności albo wiem nie
zrobić... i zaliby powiedział o którym
z was — szanowni Bracia — że jest wedle słowa
jako ten, który nie radzi, jak powiedziano
jest w piśmie:..." człowiek po swoim podaru
jest w utrapieniu — Kto będzie owoc
złego gwałt — niechaj będzie przeklęty, a kto
będzie pożywał owoc dobrego, niechaj mu będzie
chwała! amen!... Żali wy rozumiecie, co jest
powiedziane? Oto zły owoc powstaje w niego
dzie!... a dobry owoc w zgodzie... a gdzie owoc
wy zgoda, jak nie przy esencji dobrego owocu
o którym powiedziano jest w piśmie świętego
dawcy: "Zdrowie moje będzie ...
I przeto albowiem może owoc miał
w sobie wartościowe. I ze zdziwieniem z wyrzut
śpiące, a oni i wy ich były zamknięte...
Przyjął wszystkie reklamki, kotelki, porzucał
resztę wina — wyszedł do dzieci "niech moje dobre
go owoce" — i pomyślał chwilę, co mu nazwać,
zrobił co mu roman Tyktowski Porzucał z tamtej
i z szyldki "wszystkie pijące" i Kot serdaki, wyjściekł
na dworzu i sam się na nich wygodnie ułożył.
Żeby mu na pomiedzie — asekt...

Cienkie światło, kroplowej lampy, rozlewało
po całym [illegible] Tłumy się rozbierania i gnieździ,
jak się pies dym, wypełniający izbę, oświetlało
matowo wynędzniałe twarze od przyjaźnie
stwarzanych... Zresztą to wszystko jak było
(„niepamiętnego"). Jeden wrzaski [illegible] na stole
drugi na krawędzi. Dzieci walczą dużo z workiem
tam — dać za wygrany i utoczyć się na ziemi. Kto okrzyki
Ładny temat do bajki. Życzy samowar gminny.
Czasem tylko z tej chaotycznej chrapliwej muzyki
dysharmonijnej — wyłowisz wyraźniejsze słowo...
myśli, które w drgającym jeszcze nerwach
wyst... Stoi się też [illegible] przy ścianie, jak
bezimienny stoi najbardziej nieruchomych, kiedy
się o instrument potrzeci... Nie dziw — że przy
tym „Marsyl" z chrapaniem wydarto się
Mickiewicz... Konrad! — Krzyknął wół ze ścian —
Na moje dziedzictwo!.." — Koncert [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Ranek był we wsi... Stąpko świeżym wiatrem „obierało się" po szczytach gór i po woli niedostrzeżenie skradało się
[illegible] do jarów i dolin, chcąc [illegible] z najdalszych
[illegible] [illegible] jutrzenkowym pyłem [illegible]
[illegible] [illegible] a nisko całego [illegible] nie mogą... Dziwne [illegible] za tem,
czego nie ma... Jest [illegible] [illegible] [illegible] jest
innych światów — a tamte nadrzeźnie [illegible] tym
oczy... [illegible] Stąpko jest jakby pośrednikiem i tłumaczem tych
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Ona jakby wstydziła się obcości - vam Kubie, gdzieweem się bolesnej przykrości wargę, za broń schodzi się i rozchodzą do rodziny a do wsi...

Przystanęła chwilkę - zwróciła się Tam, ku swojej chałupie...

- Tam - ni nie nie!... wypędzał...
- za bardzo, upił się, sprzedał swoją gościnę... Chodźcie zacna - co mi po tem?.. Gumt. wieczali wsiąść - dziś wieczny!
O najwyższe pocieszenie - ratuj!... i ostatnia pobożna myśl, ostatnia łza spłynęła na pościel...

Sabat dzieje się chałupie, ale zdaje się Kasię słowo, głos Kasię drobnej sobie w pamięci....

- A co stało się, co się mogło stać. Tak mi przemawiało - dziadek umarł!... wstyd, gniew i boleść zniosły go za granicę.
- Żyje żyje!... oj Marysi! Marysi!... - wyskoczyć, jako skrzypy wyrwał, cały zdał wrócić się w tłum dwa stawy

Zwrócił się wtedy - i poszedł dalej dwa - trzy kolei....

- Krakau! Krakau..

(w) Wysypali się podróżni do wagonów. Każdy pełnił się do (by oddać bilet i jeszcze pomścić z cieszącą... z tyla ostrzeżeń i milczeń. Wyrzucił i on zasmuconemi oddał bilet, jeszcze, nie gładzące się frasunkiem, wiedział, że go wstać nie chcieli... wrócił się prosto Na wagonach do wsi, do wrót, do wcześniej rogatce... Beriusiowie Kwiatkowie i radzi powrotu Ku Prądnikowi. Wiedział wagonie za Marysią, nie wiedząc, że ciężki, w wagonie Dobrzyńskiego, gdy przy nim do, jakby lekkie, wiosennego wyjścia Kwiatkowie robią, że może że Marysia wróci Kuba Lucyfera się z nim Prądnikiem za ciotki.. Kuba nad Wiedział, gdzie że to wstać myślenia, nawet pamiętał Lucyfera by za nim wstać, gdy był że żaden w Krakowie za oglądnie...

Szedł więc ku Prądnikowi, wiedząc, że tam Marysię zastanie...

Obok szeregu kilkuset domków - stał jeden trochę dalej na boku, frontem do gościńca wróconej.. Różnił się dużą od innych, że był na czerwono pomalowany, które to malowanie gdzieniegdzie deszcz zmywał, jaskrawo się od brunatnej barwy muru... Przed progiem kupa śmieci i dwie kałuże czarnej wody świadczyły o dobrej woli gospodarza, myśli gospodyni.

Do tego domku skierował Kuba myśli. Wiedział do niego - i stanął przy odchylonych drzwiach, przez szczeliny przez szczeliny do wnętrza.

Sekundę rozjaśnił i zamarł zdumiony twarz: zobaczył przy stole Marysię. Pomiędzy Prądnikiem a Prądnikiem na ławie i plecami zwróconą do niego. obok niej drugiej kasztanowatej twarzy i rysie brudzie, która przy przy wyciągu Kuba do jej twarzy

- Ja że! Kwe ci dyc!... Jakbyś mi ty dała - Kuba się nie opierał

— Milczeli stojąc wyraźnie przez

Mężczyzna Bogusz na te słowa - i szybko odsunęły drzwi, stanął na progu.

— Niech będzie pochwalony!... — wykrztusił wybełkotał.

Nie odpowiedziano mu. Widać - tu inny zwyczaj. Natomiast wszystkie oczy zwróciły ku niemu oblicza. Stara Kobieta, która dotąd była zbyta na rozdzieraniu kartami, podniosła głowę, ściągnęła pomarszczone brwi i * wydłużyła szyję po łabędzim odcinku, że jeden zobaczył, jak nisko wyżej „z pańskim Bogiem" — Kiedy Maryśka podbiegła ku niemu, kłaniając z krzykiem:

— Mamo!.. Widzi to djabli przynieśli!...

Mężczyzna oblała krew na te słowa, chciał wówczas, słowa nie z bólu i obawy wykrztusić...

— Jato! Jato!... — zerwało się z krzykiem i dwoje odartych, nagich dzieci podbiegło rzuciło się ku niemu...

Mężczyzna spojrzał na nie, nogi mu zadygotały, upadł ciężko na najbliższy odrzucony kufer...

Dzieci - jedno z jednej, dwoje z drugiej strony podeszły do niego, pogłaskały ją ciężko po głowie, pocałowały — a potem zwróciły oczy na izbę z takim strasznym wyrzutem, że ta, mimo nadzwyczajnej postawy, odwróciła twarz, nie mogąc znieść tej bolesnej skargi...

Stara Kobieta i zgarbiony Drab oczami pytali się ich o coś...

— Kasper, przynieś kawałek... — rzekła stara, rozglądając oczy z Mężczyzną na brzuch flaszeczkę... Domyśla się Domyśla zarazem, że to mięso widzi...

Drab wziął flaszeczkę - zawahał coś do siebie i wyszedł szybko z izby...

— Dawno przyjechał? — pytała stara... podchodząc z

— Ach się nie nie pytajcie!... — przerwał Mężczyzna, który był obawiał milczący prawie wszystkiego!... — Mamo!... Jest tak pilno wiele chciałoby się zawrócić do nas jesz... — takich dzieciaków!... to jest na to chyba trzeba lat!... Tymczasem ci przyszło, coś z nimi robił zrobić?... — mówił dziwo do gniewu, podchodząc ku niemu...

Żona podniosła na niego oczy zaczerwienione wypłakane się upadł.... Mężczyzna, który już z zapamiętaniem podniósł rękę, opuścił ją naprzód, patrzył na nią, widocznie nie wiedząc wybełkotał, jak przemówić pocałować podrapany papier,... Nic nie wiedział - nie mógł, tylko te oczy, dla których ja żyję, dla których chciałbym pogłaskać.... te oczy wpatrzone w niego...

„Oj Maryś!..." jęknął cicho, opadając na stołek...

Pochylił głowę, jakby on zawinił winę...

Maryśka zrozumiała coś - czuła, że nad nim przeszła...

„Oj Maryś!" — powtórzył już bez gniewu - zabójcy ty niedziecię, jak nie ociec serce ściska, kiedy ci do przykrości i nieboga nie zerwał z chałupie... Jako bóle boleść wzięła za serce, że powiedzieć nie potrafi.... Ludzie nie tak nie opowiadali.

– Ludziom nie wierz – powtórzył Tygrysek Marzyciel.
Ogadali mnie za nic... Nic dali mi spokoju.
Wtrącali się wiecznie od rzeczy. Pisałach do Was...
– Jego rodzonego listu nie dostał. –
Bo pewnie ci ludzie przeczytali... Teraz co innego.
– Masz pojazd... Inny wóz! – spytał przybyły
się...
– Coch przywiózł – to prawda..
– Wiesz z ciemnej przyjaciół?.. Kryształ...
– Listy mię ze dwóch stron..
– Mógł zniszczeć! –
– Prawda było.
– Boś głupi!... Wocach dlatego widzą się
zepsuty. Stara [illegible] słuchała z podziwem
przemówienia brata. Dzieci wytrzeszczyły
oczy [illegible] poziewały. To na ojca –
to na matkę...

– Jarmark sprzedany – odezwał się cichy mężczyzna, spuszczając wzrok.
– Za wiela? – spytał brat starszego.
– Ze trzysta siedemdziesiąt.
– Masz ze sobą?
– Woź, tam u Datnera Niemca z procentem.
– Głupi!... zepsuty ojca. – a renta?
– Mam.
– Dawaj!... popatrzeć na niego nie w oczy świata.
Mężczyzna zawahał się chwilkę.
– Boisz się? – spytał.
– Nie... ino- Marzyciu! – powtórzył błagalnie, wyjmując
z zanadrza pieniądze – oponował Niedziela,
niech przecie tak nie chodzi." – Wahał się
podarte, [illegible] brudne zadrżały.
– To już moje rzecz. – rzekła cicho żona.
– To będę zarobiał? – ciągnął mężczyzna – Dawaj, nie powiedzą.
– [illegible] pocałował ją w czoło..
– Pozdrów naprawdę? – spytała cicho, odbierając pieniądze.
– Do Ameryki! nigdy!... Dość już mam tego!
Będę tu robił "przy murzynach" – rzucił się na krzesło.
– Bóg-odpowiedział cicho. – Jo się dość nacierpiała.
tyś się wyprzedował w Hamburgu... na ciebie, teraz kolej –
Mężczyzna nie odpowiedział na ostatnie zarzuty...
Patrzył się jeno na Marzyciu, jak zawsze. Powoli
przywołał dzieci: ...gwałt z nimi...
– Nie wszystko dobre – odezwał się stary – ty Marzyciu
nie wierz ludziom, bo dnie... A mnie mocie
wiadomie. jak zarobisz – to jeszcze nie zapomnij.

– Dzisiaj – ciotaj! – pytał Mikołaj, wciągając się w robotę.
Chcesz zbierajcie grzyby do koszyka!
– Kasper nie wyjdzie – rzekła głośno matka – skoczno dziecko po wodę... Ach ten cały, głupi...
– Zmyślił taką, jak ci codzień dyc. i nic pekło zmyśli'!...
– Dobre.. cicho!.. wyszedł chłopcy. Zobaczysz żywo..

Mikołaj pomyślał: „Źle dziecko zmyśla" – ale się nie odezwał głośno..

W chwilę, gdy chłopcy zniknęli z wozu, Mikołaj zapomniał o kobiecie, jakby nigdy nic.....

Zbierają się „po swojemu", Mikołaj opowiada o Hanysach, matka Kabeli ciągle na przekór i mimo złej wróżby, którą monotonnym głosem wygłaszała, nie zdaje się na to nie zwracać uwagi..... Podekscytowani, weseli, zgodni wracają i pomału spać...

Nazajutrz z wschodem słońca Mikołaj powędrował do miasta „po robotę."

– Dziś – myślał po drodze – znajdę zajęcie, zgarnę dzieci, siebie, może coś jako kredą popadnie.... Będzie gorzej, to będzie, może gorzej jak było, ino żeby Marii, jakoś i dzisiaj zajmi i robić się chce i tak się procy nie ciężko... ej Marcy! Maryś! Wyroś nam ty Kostrowski! Ha – no, może Pan Bóg da...

Przyszedł na rogatkę, wszedł w miasto, rozglądał się, zapytywał – Radzono mu to rozmaitych majstrów. Chodził wszędy – ale jakoś nigdzie nie mógł znaleźć na razie roboty. Obiecywali mu albo na poczekaniu następnego miesiąca, albo za dwa i t.d.

Chodził tak pół dnia prawie... Nigdzie nic – Trzeba zaczekać, „może jutro, pojutrze.. Zgarcie Bóg do..." Z postanowieniem już wyszedł z miasta ... „Ha – no trudno! – myślał idąc z powrotem na Grabinek.. – gorzej nie ostatni dzień. Coby tak cały dzień robotę nie znalazł!.. przecie nie kradł – no robić to się musi znaleźć..."

Pocieszając się tak – stanął przed domem. Na progu dzieci piskały głośno... Zobaczywszy go, skoczyły ku niemu.

– Tak! tato!.. mama poszła...
– gdzie?... spytał ojciec.
– Nie wiemy.. poszła rano...
– Wróci.. wróci.. nie płacz – pocieszył ojciec – z głodnemi!
Jeść wam się chce?
– Chce.. Mikołaj wziął Dziewczynkę na ręce.. Wszedł do izby.

W izbie nie było nikogo... ~~Wkrótce~~ Mamał tutki, od dzieciom
dzieci jedły takowie, potem z tamtamem na ojca... Ley im
jenne świecił na wychudłych twarzyskach!...

Niedługo weszła stara.

- No cóż.. mam roboty?... ~~zawołała~~ się odezwała. Niemetarelna
rzeby i rumienice na pomarszczonej twarzy
~~zaraz~~ Karoły się domyślał, że ~~stara~~ wróciła
prosto z Karczmy.

- Nimom jeroce.. - odpowiedział mój ojciec i dodał zaraz..
a ~~gdzie~~ Marcysia jesta?..

- Kto.?

- Marcysia..

- Ho! ho! Marcysia!.. Dobro mi Marcysia!.. Jakiż ty
głupi Mosiu!.. he.he! - powiedziała mu się ~~zdziwiła~~

- Nie ro mniam, co chcecie..

- Co chcę? nic mi chcę.. tuo ci powiedom, żeś głupi!..
~~Kto ci to~~ Dobrś ty wczoraj pijany - i ty myślis
że ci Fu będzie wierzić?... ciągnęła Kaczkliwie, wyjęła
Mnie od ręki pod nosem mi ~~mi~~ a...
spakowała manatki - i dali se Sobkem!..

- Ze jakeme?... - ~~nic nie~~ nic nie wiem..

- To się dowiesz!.. że Tyn, co w Krymnole zwodził..
Nie gadali ci we wsi?... Karała jedzić, że cię widzieć
na oczy nie chce!..

- A dzieci!... wykrzyknął rozpaczliwie Mojsza.

- Karała i jedzić, że mosz dzieci, żeś je zgub!..
Oj Marcysie! widzisz - jako Tacyś Marcysia!...
- Krzyczała z przeraźliwym śmiechem stara..

- ~~Kiedy~~ ~~Wtenczas Marcysia~~ W myślach Marcysia - myśl
rozjaśniło się myśl: opowiadania Kolszty o Sobku. I. To myślo robacy
jak na dłoni, oczy otworzył szeroko - i myśl że obraz powoli
ciemnieć, myślec zaczęło wirować, świecić cała i robić
Krzyża się w oczach, aut wściekle, jakby gdzieś leciał,
w otchłań przepaść.....

- Ratuj Boskie!.. Krzyknął tylko, i ~~padł na~~ oczy przymknął
i powrócił bez ruchu, bez myśli, jak drzewo..

Nie zbudził Krzyku dzieci, wystraszonych zachowaniem się ojca
podczas modlitwy - nic nie czuł... Stara zauważyła jego
dziwny stan.. ~~Długo~~ trzeba, że zemdlał, ~~lała~~ wodą na niego..
~~Ocknął~~ Ocknął się - zimno przeszło po nerwach.. Ojty... Spojrzał
na stara - wzdrygnął się przypomnieniem - i znów popadł
w odrętwienie.....

Usłyszał tak parę godzin. – Z racji wyrazy się cicho, myśląc, że dzieci ojciec śpi.... Stara powróciła do siebie, chciała coś gładzić do Mężczyzny wreszcie machinalnie ręką, wyszła do Komórki

Mężczyzna przetarł oczy, wstał, wstrząsł się, jakby się chciał otrząsnąć Dręczących myśli, Popatrzał na dzieci...

– Ka ciotki?

– W komorę – odrzekły się cicho...

Wszedł do Komórki; niedługo zabawił, wracając cicho zamknął Drzwi za sobą, nakazał dzieci jedno i drugie i prędko wyszedł – Wzrosty jego można było tylko wyczytać jakieś złe postanowienie, dyktowane rozpaczą....

– Dzieci popatrzały na siebie, na Drzwi i naraz wybuchły szlochem, bolesnym płaczem.....

Gdzie poszedł tato?... – spytała z płaczem Dziewczynka

– Nie wiem... odpowiedział chłopczyk i oboje zaczęły jeszcze głośniej...

Spadowa wdać – idą Kuzynki stara wyszła z domu

– Czego Kuzynecki Kmoty?..

Wodpowiedzi jeszcze głośniej się rozpłakały...

Sadem do stołu, wsunęła na stół Talarki...

– Gdzie ojciec?..

– Nie wiem... odpowiedział chłopczyk, zanosząc się od płaczu.

– Gdzie?

– Nie wiem...

Ha – mruknęła stara do siebie – zostawił na stole pieniądze... Jeszcze pewnie do mnie...

Sięgnęła swoją Kapelusz, ubierając w chwili.

– Całe szczęście.... Kto go ta wie!.... Idzie do Dzieci. Idę Kuzynecki – niech do dzieci – z ojcem wróci z miasta... Szczęście Kmoty – jednego warunku nie ma na zdrowie!..

Dzieci umilkły, starając się otrzeć łzy...

– Jeść chcecie... – wyszeptał chłopczyk.

– Dobra Zaraz wam kotlet... Niedługo pamiętaj o Stefci!.. a cicho się zachowujcie!.. Wiem wam zaraz... wiem...

Zgarnęła pieniądze, zamknęła w kredensie szuflek i wyszła do sąsiadów... Wychodząc, zamknęła Drzwi na „Schlüssel" – i poszła prosto... do Kaczmarczyka.

Tymczasem dzieci czekały cierpliwie, patrząc uporczywie przez okno, czy ojciec wróci. Minęła jedna godzina, druga, nikt nie przychodził... Dziewczynce zaczęło się chłopczyka, w oczach wypłakanych się dwoiło, troiło... zaćmiły...

Cicho było w izbie, od czasu do czasu tylko trzaskał ogień w piecu. Wreszcie przed północą zmorzył sen nad wspólnem zgryzotami.

. . . . . .

Ranek był we wsi.... Słonko, jak zwykle uroczyście bez
ostatku chmur, patrzało promieniami za najodleglejszym
widnokręgiem... Tu tam promienie o wodę, tam,
jak strzały, przebijają ciemne drzewa, budzą ptaszęta
z gniazd, ówdzie chytrzeje zaglądnie do okna, rumieni
się świeżością wyprzątniętej izdebki, która kobiecą
przy jednej myśli obciąża, a zwija się chyżo, bo czasu
szkoda; podgrzała strawę, a ziewnąwszy obiecała, że zamiecie w polu.

Nie w każdej chałupie gwarno [illegible] koło miski, nie w każdej
ruch i życie panuje. W komorniczej chałupie z powodem
Ale przecie i komornikom nie najgorzej, gdy na polu
żadnie... [illegible] od rana przysłowie „tak będzie - jak jesienią
Nie zbierają sobie, to długie, a roboty jest [illegible]
u kogo. Gorsza zima.... Boć i komornik ma co
dać w gębę włożyć... — Ale [illegible] czasem tak, przecie
czemu, powiadają ludzie „że jak jedno w chałupie nie
stypa, to wszystko idzie na marne...."

Takie „przemawianie" musiało chyba dotknąć
i zgnębić Mikusia... W samym środku swoi
ogorzały [illegible] zawsze jego „żadna rola" — [illegible] chałupę też
ludzie obchodzą, żegnają się ukradkiem.

Więc zaniknął — [illegible], ani „żywe dusze" w niej,
powiadają, że w takich chałupach „na przekor" byle
bodaj obraz „radzi źli" nienawidzą... Ha! może...

Więc zaniknął słonko, [illegible] kiedy
„wyjrzało" za za lasu, biegnie od strzechy do strzechy
padło promieniami i [illegible] chałupę...

Słonko ciekawe, radaby [illegible] co, ony noc nie
przymiarła nowego mieszkańca... I podarło
się promieniami, przesuwając światem
ciemne gonty, a gdzie szczerą szczelinę otworzyły wichry
wyzywając pobicie, tam rzucało setkiem snopek
światła... Okienica [illegible] strych otwarta; promień
nie padły do izby i nagle [illegible], zwinęły się napo-
wrót, rozpraszając się po [illegible] komarach
nad dachem... Dzień słonko, dziś wyżej, wnet wszystko
przed nim w świat uciekło — w całem siedle, podwórzu
i wydaje się że — to promienie, chcą
[illegible] [illegible] otworzyć okno, jakby dojrzały
śpiący; naprawdę, skoczył z okienicy do izby
i oblał całem swem światłem wielkiego trupa

Wieczorem u Wójta zgromadziła się cała rada...
Miano ważną sprawę do „uradzenia" — żoł nie wiedział
tego nikogo.. Sizan tylko, jak zwykle spóźnił się, wszedł
za bez tak wcześnej, jak on osobiście rady nie wzy-
wano.

Ujrzał się jednak po chwili, gdy radził, że trzeba
wezwać ego czeladź. Już bowiem cztery butelki wyprósz-
ono, zaczęli się wkarat.

Żadna kolejka nie wróciła, kiedy pijący, zamiast do
siebie powrócić do stojącego powracała na prze-
paloną pieczarę.

— Żali powiedziałbym, żebym się nie spóźnił, gdyby
nie okoliczność nadzwyczajna ... — mówił powracając
pijany.

— Wszelkie!... powtórzył ten radny.

— Na zdrowie!... — Sizan wziął szklankę i już czwarty
raz obrócił ją w ręku, mierzając się w nią,
gdy nagle wicher ~~przez~~ ~~kominem~~ ~~przez~~ ~~ziemianką~~ kominem
jednym trzaskiem ~~w~~ rozbił... szkło ~~się~~ rozprysło się
na drobne kawałki, a ~~się~~ wraz skoczywszy otworem
zdmuchnął ~~cały~~ ~~światło~~ ciemne światło lampy.

„Wzdrygli" się radni, ~~oni~~ każdy przerażony ~~na~~ patrzał
wzrokiem poglądał wokoło i ~~na~~ chwila cisza ~~w~~ izbie
wypełniała, tylko na dworze chichotało ~~jakieś~~ ~~coś~~ ~~jakby~~ ~~ktoś~~
coś jakby ktoś.

Wójcina wpadła do izby, ~~i~~ zatkała podwórkiem
wybitą szybę i zaświeciła lampę...

Spojrzenie wstępowało wrogie z twarzy radnych,
nowa kolejka powiększyła zalęknionych.

Wtem do izby wszedł się milczkiem chudziutki
ateryjusz.

— Ho! Jędrek od Kopaniby!... — rozejrzał się od stołu
jednego!... co ~~się~~ stało? w wasze ręce?... co ~~się~~ za
słychać u was?...

— Ale nic tak ciekawego — mówił spokojnie ateryjusz —
wódynon się obiesił...

— Kto?... spytali wszyscy naraz.

— Wójtynon.

— Mowicie?

— Ehę!...

Umilkli wszyscy... przerażenie wzięło, żaden
przedtem odezwać się nie śmiał. Nawet krzyk, zaraz
śmiercią — przebiegał w jednej chwili
a ~~się~~ na ~~do~~ pole śmierci, jak w ~~do~~ fabrykach.

— Nie na darmo tak jest — nie na darmo... — odezwał się
po chwili jeden z radnych...

— Obiesił się — obiesił... ~~mówił~~ powiadacie, — mówił wójt — ha! no
— Nie mu się nie pomoże!... — ~~wtem~~ wtem odezwał... — ale przerwał,
[illegible] chciał mówić z przyzwyczajenia

— Nie nadarmo — powtórzyli za nim inni.
Widać tutaj mimo przemijanie — wszędzie wśród
Stąpie Na świecie !.. pomiędzy polowy wśród polowy.
— Żali powiedzieliśmy... — pomyślał pisarz
— Na moją duszę! Dodał cyrt pod wpływem
głosem i przymknął się Na stałe.
Za chwilę Koledzy [illegible] wrócili za pisarzem,
jeden przodem, a za nim wszyscy
[illegible] Scena bolesna [illegible] by wzruszyć
swem skupieniem ——...

— Koniec. ——

Kovacic [† ugl. 1891]

[2.] Gradimani.

[† 1896.]

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn
Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung
K r a k a u
Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle .....A
bewirtschafteter Rohstof
Menge oder einen Teil da

...Anlage(n)

Bezdomni..

„Mamo! daleko jeszcze?..."

– „I pół mili –... zaraz będą chałupy za tym lasem...
Zimno ci jasiu?...

– Nie – mamusiu – nie....."

Jakąś uporczywą rozmowę wiodły dwoje ludzi – matka i syn...
Matka orła naprzód, brnąc dwoje ignorowi w zaspach śniegowych,
a ile razy głębiej zapadła – zwracała się do dziecka mówiąc: – „Jasiu – ostrożnie
obejdź dołkiem." ... – Dobrze – mamusiu – dobrze..." szeptał zmarznięty
wargami chłopiec, usta zaciskał i nie skarżył się biedny, choć mróz
do kości serca zaglądał... I teraz gdy matka pyta go: zimno ci jasiu?"
on odpowiada: „nie – mamusiu – nie!"..... a odpowiedź ta drżąca, jak
głos potrzaskanej struny – potwierdza pytanie, choć słowa kłamią niezgrabnie.
Dwoje ludzi w walce z zaspami śniegu, dwie nikłe istoty nieznacznie gorące
w zapasach z ogromną, bezgraniczną, zimną, martwą naturą..... Kto
zwyciężył?... Człowiek czy bezdenny ogrom?...

– „Mamo – daleko jeszcze?... – pyta Jasiek

– Zaraz – zaraz – inno podź Jasiu – nie ustaj!..." błaga matka... „za mną – za mną..."
..i kolanami brnąc ostatkiem sił ostatnich pni prawie dobierając się... Czuje,
że słabnie – ale i to czuje, że pomimo mrozu tchu, trzeba ratować zimna
śmierć ocalić ją i Jasia..... „Żeby nie inno śniegu nie porwało – żeby i no
wiatru nie było tam..." – myśli o dziecku szepcząc niezrozumiałości.
a tu jak na odpowiedź wicher powiał od lasu, i ostrym śniegiem w twarz
jej rzucił, jak na wiatrową... „Boże!..." szepnęła tylko, i dalej stawa
ramiona nogi, mocniej, wytrwalej... a za nią wolą matczyną wciągnięty
niż ciałą prowadzone stopa w stopę skostniałe dziecko..... otulone – ciepłą
chustką, którą matka zdjęła ze siebie.....

Chwilę ciszy – i wicher zerwał się jeszcze gwałtowniej niż przedtem – sypnął
wrzaskliwie tumanem i ostrą śnieżycą w oblicze [illegible] frunął.....

„Mamo"...

– Co? nie je dziecko?

– „Mamo..." – szepnęła [illegible] padłą nieżywe i skostniałe opiera się
o twardy śnieg.

„Jasiu – jak inno mocno.. już niedaleko!..." błaga matka, a w głosie jej drgają
wszystkie struny: miłości, prośby i bezgranicznej rozpaczy.....
Zdejmuje chustkę ciepłą, otula dziecko..... „Jasiu dziecko moje! jesteś Kasztelanek!..

– Nie mogę! – mamo – szepnęło coraz ciszej i bezsilniej opada w nogach
śnieżnych..... Matka schyla – łamie skostniałe dłonie, a wicher, jakby chciał
chciał dodać śmierci okrucieństwa obarcza – zwraca jej wszystkie [illegible] i skarżenia
tylko w tej ciemnej, bezmiarodajnej rozpaczy... Śnieżyca matka sobie nad ciałem
ostrymi przeciwnikami swoją potrzebę.....

Wstęp

Pierwsze wrażenie – wiatr przyleciał od ziemi lodów i gra wystrojonych wydanych pospolite pieśni. Wszystkie skargi bezbronnych zdarzeń w tłumie przerażającą harmonią – w harmonią [illegible], co dzieje nie nam świat je zrodził – ten świat uśmiechający się nie przyjęcie [illegible] złota – brzęczenia .... do niego wyciąga rozkosznie ramiona, a od świata wstrętne oczy odwraca... jęki ich zbudziły mię ze snu. Wsłuchałem się w nie – myśli słuchowi one pomnie przekazem i głosy wyraźne obiły serce me wrażliwe. Skargi to bratnie [illegible] – skargi na życie cyniczne [illegible]. Smutne jak życia wilków wygłodniałych – .... Głód – i okrutków zwierzęcy [illegible] może wyrwać z serca... Ponure te obrazy – nie oczy chorobliwych odbicie, [illegible] nerwowy stanowe, szkieletowe jak głodnych życie, –

Ponure te obrazy – wiatr zleciał myśl mą wyżej, [illegible] uwolnił się skarżące postacie i z mgły czerwonej (pospolite obrazy Krakowa, wyłaniały się)

I. Program

Ubranie: [illegible]
Wizyta do dyrektora szkoły

Adam Dzięcioł
[illegible] [illegible] [illegible]
Matura [illegible]. Przyjdź [illegible], bo
[illegible] ci nie [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]

Wizyta Nadrelu: wyjazd.
3 fl. (5 złr.)
(prośba o pożyczkę 5 złr.)
– do dyrektora – o przeniesienie.
Dobrota – (o pożyczkę u krawca)

Bielizna do chustereczki
Kalosze (?) 3, rzemie
Koszule – 2
Kołnierze
Krawat
Toaleta
Książki

Wyjazd do Krakowa – 5 złr
Kapelusz – 2 złr.
Surdut – 1 złr.
Surmanka – 5 złr.
13 złr.

Ubranie – (brak)
Kapelusz – 10 złr.
Buty – 5 złr.

Długi.
Wolecki 5 złr
Domarus 80 kr.
Czech – 8.75 kr.
razem 14.35 kr.

24
1 5 Vct.
6 3
4 13 ct.

30 ct
2 4
5 4

a ö c

1215.
163

„Jasne!..“ – szepce prawie zrywa się i rzuca się do dziecka, którego woła szlochy, na nic bez wyraźnie i wrócony, odbiera jej resztę sił... Bierze go podmiotę – i samo na kolana upada przy ołtarzu, dziecko jęczy, przywarł do ziemi i – zimne krew pchnął się ku sercu...
– „Gdzie ty Boże – co dasz ginąć dziecku i matce?... wyrwało się z ust jej z całą rozpaczą wiary...
– „Za co nie ka mi tak strasznie?... Ja... bez winy... bez winy!“... – próbuje się podnieść – Kobiety przymarły do ziemi ..... „Precz! ludzie!“ – wyrwali z chałupy... Bodajby tak nowotki... – Ostatek rozpaczy dziecko zgnębiło... Pół strony – Jurka [illegible] i promieniami rozbłysł się po ciele .... Wargi dziecka jeszcze modlitwę szeptać – myśl ją do Boga... nie – na krzyża śmierć... V
Litewny wicher rzucał śniegiem na [illegible] – i rosła... rosła śmierć mogiła....
I znów – biała śmierć. Ona jest, jak woda... Wiosna biała promienieje gorzałkami śniegu w niecierpliwe światła słońca... Ludzie z bliska – od Kościoła, śpieszą po wczorajszym śniegu na cmentarz. – Zdaleka nie dojdzie – to ciepło...
– „Komu to wczoraj dzwonili?... pyta starzyzna kobiety jej nie rozumie.
– E, wiecie... ten od chorowania.
– Umarła!..“
– Tośmy nie słyszeli!.. Umarła Kościańska, Kiesi' razem z dziećkiem. Wyprzedzili z chałupy. Ta i porta na noc.... Znaleźli ją na drugi dzień dopiero – pod rozpaścią... Narobiło się to narobiło! – i ciężko, [illegible] się nie ostało, jak niepamiętnego pana...
– Stary pokiwał głową – .... a idąc ku Kościołu szeptał: „Wieczne odpoczywanie – i przez pokolenia“ [illegible] „a było to prawdziwie [illegible] pomyślał...“ Tak marnie... – przecież ludzie gorzej od bydląt... wyginą nie mi?... – i nowa myśl: „Wieczne odpoczywanie ...“

24/I 26

V Błyszczały djamenty śniegu, mieniące się barwami, w świetle gwiazd, które zwolnieni oczekiwali patrzały z poza czarnej ciszy... Błyszczały gwiazdki po śniegu – a cienie wielkie od innych jak wodzie oczy [illegible] nigdy gwiazdkom drogich ku niemu .... Błyszczały oczy zamarłych...

vernements

cht

erbliche

haftung

.....Antrag/Anträge auf Zuteilung
r Rohstoffe und bitte, die beantragte
n Teil davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn
Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung
K r a k a u
Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle .....Antrag/Anträge auf Zuteilung bewirtschafteter Rohstoffe und bitte, die beantragte Menge oder einen Teil davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

...Anlage(n)

Nowele [T. wyd. 1898]

[2.] Bezdomni.

14 I. 1896.

ents

he

..Antrag/Anträge auf Zuteilung
offe und bitte, die beantragte
davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

„Kartka z życia nauczyciela"

~~W domu nauczycielskim~~, Smutnie i ponuro przedstawia się górska wioska w czasie zmiennego przedwiośnia marcowego. Deszcz i śnieg naprzemiennie zsyłają niebo na ziemię skał, kęp, i rzadkiej nędzy.

Z nędznych chat, daleko od siebie porozrzucanych wyłażą nędznie jakieś ludzie, otoczeni jałowym życiem, jak muchy wiosenne, i tępymi oczy zwracają ku słońcu ... Liczą dni i promyk światła słonecznego - wyczekując wiosny, która dla nich wszystkie miała nadzieje .... Chudzeni jaśniejącym przebłyskiem słońca, wnet pochowują w przerwie odgłosy, gdy ~~ciepłe~~ słońko okryje się białą chmurą śnieżną i znowu płatki śniegu, jak mamuna, które ziębi nie karmi ...

Licha drożyna wiejska wloką się furą jedna za drugą .. Zgłodniałe konioka dobywają ~~ostatnie~~ siły, ~~by zawlec drzewo~~ ciężką jedle i buki po kamienistej drodze, pełnej przekleństw i jeźnie wyrazistszemi ranami batów ... Czasem litościwy właściciel zamiast koniom pomaga — ~~by~~ i rzecby można, że to drugie ~~zwierzę~~ bydlę, bo jednemu z nich ~~mają~~ : dowlec drzewo do fabryki by a kwaterę zarobionej groszy z żydowskiej kasy żywności kupić i pożywić swoi biedę ...

Przy ~~tej~~ kamienistej drodze stoi drewniany, mało różniący się od innych chat wiejskich - najwyżej nadedrzwiami wskazuje, że to ubogie mieszkanie „pana nauczyciela" i świątynia nędzy dla nędznie obdartej dziatwy ....

Właśnie dzwonek przebrzmiał po ranney nauce .. Wyszedł się dziatwa na drogę. Małe biedactwo, skłonione od zimna spichy kawałek chleba na obiad ... obiad! .. nigdzie chyba nie ma większej ironii, jak w tym znaczeniu użytkowym. Na cały ich obiad składają się ziemniaki ~~gotowane~~ ugotowane i parę łyżek owsianego żuru.

W pokoju „pana nauczyciela" - który stoi na czynszu Kamelarza i bardzo ponoć, jeśli kiedy jest taktowny - drożą ludzie się najdroższe: „Pan nauczyciel" - ! Ten, co dopiero ze stołu gotyckiego i natchnął pan W., który z wizytą zawitał w wsi nowe progi nauczycielstwa. I żona nauczyciela Z. w kuchni ~~obiad~~ przy gotowaniu obiadu zajęta ...

„Jak ci się tu chłopcy podobają ?" ... zapytał nauczyciela p. W.

„Jak zwykle - brnął odpowiedzieć tonem przygnębienia .. Wlecze się życie z dnia na dzień - wśród utrapień rozmaitych ....

„Jakich na przykład ? — pyta dalej troskliwie p. W.

„A, ~~nieważne~~ gadać ! — machnął ręką nauczyciel Z.

I nastała chwila milczenia, w ciągu której oczy nauczyciela posunęły się przez okno po smutnym polu marcowym, a wyraz ich był taki zmęczony, jak wszystkiego przedwiośnia ~~przygnębiony~~ ~~smutny~~ i ~~ponury~~.

P. W. z ~~bólem~~ czytał całą w obliczu nauczyciela, całą jego ponurą epopeję życia.

Milenie pierwsze kryje dziecka w kuchni, które nieznacznie głosem czegoś się domaga, czy od mamy, czy też od starego brata.

Nauczyciel Pan Michał Drzycki, odwróciwszy oczy od okna i spojrzawszy na przyjaciela, Jak - powtórzył z zgorszeniem - przy jakiś w rodzie, to chłopaj Kuba w ciasnej izbie, mnożący się z pod strzech dzieci - ten Kiliński uczynienie dzieci przy dzieci do domu odesłanie, to dzieci chleba - wołają żona ma mówi, że tego lub owego, przy braku - a tu z liche pensyja i na pół nieczynna nie wystarczy!... Co za życie!... Ludzie na nie zowią nie z prawem preferowym. Co za ironia!... Ten Kuba tyle dzieci w ciasnej izbie - mam się z nimi, pracy, jak wół - to co za to wytkan?... Niechęć od ze strony obcych, którzy niechcą - Bo prawe dzieci - jeden dzieci chodzą nieregularnie, w domu Kubie nie wiemię wszelkę - a ojciec dalej z na pana preferora, że nic nie mówi.. Z tobą zaś wyłkał nieuczęszczających ojciec zajdzie Karę - to mówi Kuba i wymyśla na nauczyciela. To jak zawsze. Przyjdzie Pan Inspektor - to dziwi się matem porządnie, mnie dyscyplinarkę wytaczę... Ja co?... ta to że z prawdziwem pożytkiem nie pracuję - chcę by dzieci, dorastający, nie były takimi pół ciemnymi, jak ten i ojcowie... I to jest moje życie!... Nie o takim ja marzył, wstępując w ten stan najpiękniejszy... Mnie on wtedy zdawał się apostołskim myśleniem, że wszędzie między ten lud nasz Kochany z zapałem biegł spełniając obowiązek nasz patrzyć na oświecania go, książką i słowem, z myślą i radością..... Dziś - trudno! Ten mój z czasem pomarłem marność tych ideałów... Spotykając wszędzie niechęć i niezrozumienie ze strony chłopów, ostrą krytykę zgóry - trapiony przykrą nędzą i ciągłem staraniem się o chleb codzienny, zostawia gdy Pan Bóg i rodziny dni przyszłych - wówczas rzekłem sobie: nie nie warto robić!... Machnąłem spełniam jej tam obiekty - życie zabiło we mnie zapał, z jakim wszedłem do tego zawodu i dziś jestem maszyną... rozstrojoną... w której tylko odzwierciedlenie dawne dźwięki: zwątpienia, goryczy, i prawie, że rozpaczy... Takie jest moje życie!... !..."

Przestał - i łzy stanęły mu w oczach; podparł głowę i myśląc, a myśląc w bezmyślną pogrążył się radzenie...

Pan Wł. słuchał uważnie dawno nieodwiedzonego przyjaciela - żal coraz większy wzbudzał go za serce. Ścisnął - podniósł i długo rękę przyjaciela - uściskał ją ciepło, po przyjacielsku.

To była cała jego odpowiedź na skargę dawnego kolegi.

Drzwi od kuchni otworzyły się i weszła młoda żona, niosąc obiad: talerz kapusty z ziemniaczkami i dwa talerze z mięsiwem...

„Proszę państwa!" - rzekła zwracając się do gościa, potem wyszła do kuchni.

Pan Michał uśmiechnął się gorzko, westchnął - i rzekł przyjacielowi dodał: „Mamy kwaśny obiad - jak widzisz - ale jak dla lepszy - to dla gościa!" - rozśmiał się niedbale.

„O, - domyślił przyjaciel - wyjaśnienie to - z czasami z kapustą" - to mój przyjaciel i zaczęli, zmiatając z milczeniem grzeczne ziemniaki.

W czasie obiadu - wyprawa wielki rozmowę o nadchodzących okolicznościach różnych...

„Wiem co chichale - podjął p. W. - jest bardzo wszystkie polepszono nam później, ale nie wiele..."

Nadal - odrzekł prawie grzecznie p. Michał - przyjmali nam procenty, prawie jak jałmużnę na odczepne, zapowiadając z góry, że to nam pozwolono wypłacenie na dwadzieścia sześć lat, ścisły jak wszelkich zgoda pozwolili nadal odstąpić. Cóż to nie ironia!... Panowie wszystkie nasi z nas stroili, nabijać się mamy dobre - a jeden nawet na tyle był bezczelny że stawił przykład Stuteg narzekania w swojej wsi!!! Dziwić się Więc coż mamy robić?... pełzać stać do wiedzia na rzece i prosić obcej nam narodowości!!... -

%

świdrze z najami klamiąc się, ~~prosto~~ pana ~~profesorowi~~ głuchemu
drwiąc się, że ich pan profesor tak nie umie chodzić po
błocie, które mu nogi podrywało, a żeby nie towarzyska
pomowcy, datowy za wygrany i pospuszczała ...
na skrzydłach ~~dyskusyi~~ alkoholu ...

— „Czyżby ten widok... my nie mamy ide... ałów!... niewart głośno
posłuchać do towarzyskiej pomowcy ... — Łacny się... Tacy...
i cukrowe nie powinien ta dobrodziejstwo...—

Jakiś stary emerytowany tetryk, którego jeszcze z czasów obserwacyi
powstania ~~pytania~~ rozkaz pytań wiecznie kłamiących, ~~do bolesnej~~
~~Zmuszając się~~ obchodząc z dalekiego widoku, o ile ~~on~~ dało ~~się~~
dojrzeć wszy ludzi, którzy idą przez drogę przez zaburzonych
falom błota - zapytał siebie pozar żeby:

„Czy pijaństwo wyradza ogólną — czy ogólna pijaństwo?"...
I sobie nie rozwiązał pytania...

— · —

Wł. Orkan.

/ - A ja ci powiem Michale - coś lepszego.
- No ?..
- Złączcie się razem i solidarnością silni - wy bracie jednego narodu, stwórzcie swój własny organ, któryby był wyrazem [illegible] potrzeb, rozwińcie swój program, któryby odpowiadał duchowi waszym - rozwińcie go społecznie tam pomiędzy [illegible] ludem. Dalej: jednoczeni - kontaktować się samo-pomocą - inteligencya, wy wszechpiarze wiedzy, wgłębiajcie pomiędzy jednostki i innych zawodów — a wtedy, wy silni mocą stanie się wasze i nasze społeczeństwo: „My, oświata najinteligentniejszy z wszystkich was — żądamy słusznej wynagrodzenia za naszą pracę... Dajcie, jeśli jest reprezentacya narodu - musi ustąpić waszym żądaniom.
- Bardzo to ładnie - pomówić Michał - w teorji wszystko ładnie się prezentuje. Wiele mamy swój organ!..
- Ten organ, który nosi słuszną prawdę i jest głosem [illegible] mowy, głosem, w którym drgają tylko słuszne rozgoryczenia...
- To inaczej być nie może!-
- Może. Jeżeliby ten organ wystąpił imieniem tych, którzy, sami inteligencki, pełni nauki i pojęć pełni ideałów i porywczych chcieli się na tem gruncie zawód - to słusznie, ale zważ, że to jednostki dość mało rzadkie. Większość, czyste poświęcenie i tabor wyżej - prostem politycznem - idzie z dnia na dzień bez samo-kontentacyi. Co mówią wiedzy - słuchają ją, czują i wiedzą się nie różnią od pracującego robotnika. Ta większość kwalifikacyi wymyślonych wyrzut.

- Bo musi!... powtórzył Michał. Pokaże jej do tego ogóła...
- Dobrze.. powróćmy a gdzie ta duch?...
- W tych ludzi jej nie szukaj. Jeżeli byłby w nich - to [illegible] ich [illegible] natychmiast znamię.
- A gdzie te jednostki [illegible] te lepsze części z was? Ci powiedzą ich poczęcie że tobą ci zamiast mordować i zniszczyć polepszenie bytu do nauki. Ludzie Lud stracają się o polepszenie bytu, oświecą się ... [illegible] Lud was wyprowadzi was odtąd, mający prawo zwać się inteligencyą, gentlemanami... Podniesie wówczas siebie poziom inteligencyi - a zobaczycie, czy niebawem pomiędzy wami głosy?... Przyjdę, że ze was [illegible] gorzej... Mówicie, że polepszenie bytu wyprowadzi [illegible] i wiedzy do pracy. Nie! nie.

A z drugiej strony może je ~~co~~ powstrzymać.
Natomiast, wy skupiacie się, pracując zamiast
iść morderić do roparcia was..

– To tylko teorya...
– Wiesz, że biała teorya, staje się praktyczna, gdy wchodzi w życie.
– Więc jak ją myślisz w życie wprowadzać?...
– Jak wiem.... Lecznictwo, solidarność mamy tylko dzisiaj.
Potrzeba nam ~~wiecej~~ – potrzebnie Potrzeba ludzi, którzyby
zainteresowali tą myślą, znali ona w tak w każdym z was
zrozumieniem – Wiesz, brak tylko energii. Potrzeba wiecej
gdzieindziej się zbliżyli i poznali myśl chrześcijańską.... Potrzeba
nam organu prasowego, któreby energicznie popierało
nasze zadania, dało wyraz ~~aktywnej~~ energicznej w walce z
was samych.. Dalej potrzeba konkursów zarobkowych, by
wciągnąć młodych, a zdolnych do pracy... dalej...
– Dobrze.. dobrze – powiedział p. Michał – ale to potrzeba najpierw
przemyśleć, a teraz słyszę wasze pomysły z najdalszej...
– Poczęli nie tak wielki, jak się zdaje... Jest was sto-
ro ludzi ofiar tysięcznych i pewnej miłości. Potrzeba nam
tylko ludzi.. oto największe zniszczenie... Sądzę, że ludzi tych
u nas niebrak, tylko są oni ukryci, zdolni, inteligentni –
a zniechęceni, jak Żydkowski. Tych rozsianych wiecej,
zgromadzenia, pogadanki, wreszcie ona siła, która nimi
zobaczyć, gdy się zbiorą.
– Byłbym za tym – myśli p. Michał – by nam pozwolili się zgromadzić – urządzać wiece, ~~odbywać~~ mamy czas na
pogadanki –.. Tod powiada, że nam konferencye pozwolą
wydawać – i basta..
– Ja to bym – uzupełnił dalej p. Wł. – że czas się znajdzie ~~jest~~
– Dość jest. A wiece i zgromadzenia gwarantuje konstytucya.
– U nas ?.. hm! ale zawsze mówi się gorzej p. Michał. – Chyba nie
wrócą drogi, jak my za zaborów. ~~Wprost~~ Zresztą zrozumcie... U nas,
gdzie istnieje ten ~~ostatni~~ stanowy, żyjący dniem, tygodniem, że się
Kasyno zebrać nie mogło tam u góry?.. Władza zawsze pozwoli,
że ci powiem, że patrzy z boku, jakbyśmy nanego zu-
pełnie nie mieli, mają idiotów zamiary i chęci, ~~w które~~
niczego zawsze chcieliśmy robić. Ty ~~wiesz~~ myślisz, że i w nasz
naszym zebrań nie znajdą się ludzie, którzy ~~by nam~~ wam
z celem wtajnić zaraz zakłócić. Wszystkim tam powiedzą,
że wytrwać nas, to ludzie bez wpływu i inteligencyi –
ani oni zrozumią doniosłość tamtych się, zamo-Pintadeby
nic i tak dalej?... Już to tak robiliśmy ... – i pan Michał
zwrócił głowę, z jakąś niechęcią na patyę, a Władysław
milczał, patrzył się długo w jego zawiędłą twarz, oko bez życia
i pomyślał: „jeśli wypey tacy – to zbrodnia mówić.... Żal i
... mutki nasze robią z ludzi.. To nasycony!.

Niedługo rozmawiał się potem z nauczycielem. Dowiedział się, że [illegible] do szkoły. Poznajmy się z resztą przyjaciół Władzia wyjdą do szkoły - zanim nauczyciel...

— Otwierać mnie jeszcze z... słyszał.

— Jeśli dłużej zabawię — zawołał.

— No, otwórzcie!... Dzieci wołają... Trzeba iść. Lada dzień spodziewamy się inspektora. Do widzenia! [illegible]

Uradowali się. [illegible] zerwali; gwar dzieci, nagle ustał na widok „pana profesora", jak pod jakim zakleciem czarodziejskim. Pan Władysław wrócił na górę - i słychać tylko było monotonny głos pana profesora i dalsze dzwonki [illegible] nakazujące powtórzenie [illegible] lekcji dawnej...

* * *

W jarmarkowe miasteczko [illegible] wielki.... jarmarki [illegible] mnóstwo ludzi ściągało z okolicy i z dalsza.... Kupcy, nawoływania [illegible] kupców, błotnie handlujących rzędów, ryk bydlęcia ciągnącego na sprzedaż cieląt, ryki [illegible] bydła, [illegible] natrętnie [illegible] wrzaski. To zlewa się w jeden hałas jarmarczny, nie widziany w innych miasteczkach, bo tylko na jarmarkach mających miejsce...

Dodać trzeba, że jarmark odbywa się w czasie przejściowym z zimy do wiosny, błotnistej [illegible] tygodniami stóp, pudrem się, jak [illegible] brudnej lawy... Gdzieniegdzie wyłoni [illegible] [illegible] nowy [illegible] [illegible] [illegible] but lub „kaloszek", wkrótce znów [illegible] [illegible] ludu podkarpackiego... Śpieszy się [illegible] - but zostawia w błocie i idzie dalej boso, chociaż [illegible] [illegible] czas...

Trójka [illegible] Kottujących, różowoberwiego [illegible], [illegible] [illegible] się z ciżbie [illegible] [illegible] wózków, obwieszonych [illegible] [illegible] [illegible]

Of wdasie jakiś nie na tady garda, ~~nato~~ porzedzie zakro[illegible]
Kolypse się „na letnich Kyrpiatkach" – ~~dlatego się~~ kobiety,
które się starą wypowiadać ją za sobą do chałupy..

– Tam dzieciaka głodnego... Trzeba wrócić koli... Tu
niczego nie wyciedzie — mówi ~~Kolata~~ Kolanta uparcie...

– Eh ozrobi ze tobom!... – odpowiada jej... Teroz dźwięk
uderzeń, kies się uderzeń!... i obejmuje ją wpół ~~kompy~~ ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ chwaliwie powrotko w tren:

„Ani po wagrody – ani po pieniądzy...
„Wyżno diabli wrzuć – jeszcze umrę w upały!..

– To nie pój!... Kupcy nie Kolanta w wozy... – nie daj wydoru!..
a ~~dotąd~~ garda ciągnie ją do rzeby, Kolanta!
Ktoś nie tuli wroczy, ktoś nie tak ugości?..
Za swoje pieniądzy do wyda najprzód!..

I jeszcze z radnej, z batuna się wydobywa:
Pit mój dziadek jeszcze – i ociec mój pijut,
Wtorzyby się wyuki z tatusiem wypijot!...

~~Za~~ a wiecni prawdzy, ciągnie Dziewczyna – ~~uwolnienie~~ ją jej zdrej:..
Na ~~wierzyciele~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ przy kompanie:
Powiedzcie dziewczyno czy mnie kochor, czy nie?...

Nieznaczna to poezja, spadła w jaskrawości, blizko i najnowszej, ~~[illegible]~~ poezji, która dopiero w kontrastach ~~[illegible]~~ wypada ostrzej.
Z małej ~~[illegible]~~ idylli, która fragmentem specjalnie dla „inteligencików" „pracujących", wyjątkowo się do obrazu dzieci całą ~~[illegible]~~ ich inteligencyą nieznośnie się z różnej, barwnego tłumu.

Więc bytło same prawa dziecinstwa z wyjątkiem podatkowego i ze zdrowiem – dwóch najprościej dzięki w niebezpieczeństwie i notujących ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

Regierung des Generalgouvernement
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn
Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft, Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung
K r a k a u
Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle .....
bewirtschafteter Rohstof
Menge oder einen Teil da

...Anlage(n)

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn
Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung
K r a k a u
Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle .....Antrag/Anträge auf Zuteilung bewirtschafteter Rohstoffe und bitte, die beantragte Menge oder einen Teil davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

...Anlage(n)

Tkanina [z. wyd. 1997.]

1. Tkanina z żyrin nawarstwień [w wyd. 1] Dwie tkaniny z wyrw nawarstwień

[zdanie na k. 25]

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn
Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung
K r a k a u
Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle .....
bewirtschafteter Rohstof
Menge oder einen Teil da

...Anlage(n)

Sierota

Mała chatka stała pod lasem na odludnem polu. Dookoła niej puste łąki, a dalej las pusty ciągnie się po stromej górze ku niebu. Ta samotna chatka, jak kolebka na polanie, na wyniosłej, samotnej, los skazana — kryta strzechą ludzi w wątłem i ubogiem wnętrzu. Nad okienkiem, w którem drobne szybki brakuje, widać dziecięcą twarzyczkę, ledwo co z wątłego oświetlonej. Sama jedna w chatce, jak [illegible] Ręce oplotła na kolanach i patrzy przez okno w las — ku niebu. Piękne, [illegible] z wydrwi jakby w milczeniu modlitwę i pieśń ku stworzycielowi. Modlitwy!..

Często bywa tak — wydra pomyślana dorosłością.

Ona tęskni wtedy, i patrzy na nią, ale myśli nie ma innych, oprócz tęsknoty samotności, oprócz rozpaczy okrutnej, która się wydała nad sprawami życia, gdy ich matki nie ma...

Ramionka — tak piękne na polu, że śmiać się tylko do letnich obłoków dnia słonecznego!... Oczy się ma i smutek na twarzy, równie piękny, jak w źrenicach... Piękność ona nie czyta z lustra, a zwierciadle widzi za sobą błękitne niebo. Porównywać nie skąd... Jej — do nieba!...

Zamiast [illegible] z promieniejącem czerwią błękitnem lato i zielonością siana łąk, spadało chłodno do chatki.... W świetle tem, rozłożonem miękką, [illegible] wieczorem — była [illegible] rysunku obrazkiem „pięknego smutku"...

Oczka sine, dziś — do słońca prosto, jakby chciały promienie złote.... O biedna — ona pomyślała dziś: „Oni tamy zimni!.... Widzą zmarła ich od dziecka. Do nich biegła często, kiedy była matka. Matuś robiła ich od siebie — o, jak dawno — mało nawet pamięta... Rodzice wrócą do siebie — o, jak dawno — mało nawet pamięta... Rodzice ojciec — oreo pasała na polanie, a [illegible] ojciec w lesie ścinał dzwo ojciec — oreo pasała na polanie, a [illegible] ojciec w lesie ścinał dzwo żydowi.... Z miasta przyszli żydowie, mówili, że się boi [illegible] dobre. Kiedy podrosła — ojciec opuścił oreo, mówiąc, że się boi [illegible] że sama już pasć nie potrafi. Dziwiła się temu, bo przecież zgody matuś przecież ojciec się nie bał, powiedział gdzieś [illegible] daleko na polanę, a stamtąd podrosła..... Dziwnem jej się to wydawało. Cóż z matuś stałość.

Więc w chatce siedziała, a ojciec matuś sobą zajęty z lasu, to się zagadali do woli. I mało im było we dwoje. Oni na [illegible] wybrzeża batem — i sprzedawcy [illegible] wszystkiego zawiązie... oj mało było!...

Wtem na pamięta dobre — przyszedł ojciec z lasu. Nie mogła powiedzieć — cała twarz [illegible] z lasu. Drew przyniósł — i zniósł dużo na ścieżkę [illegible] myśli...

Tu [illegible] się perliste i wtrącił na chwilę latające myśli...

„Sama Samotna — to tak niedawno; wtedy jej się, że to dopiero wczoraj.... Na wiosnę [illegible] niejasno [illegible] poczuła okropny ból w sercu; dawniej [illegible] dnia tego nie mogła. O!.. potem poczuła i inne... Ojca zawiózł na cmentarz i wrócili do domu... Ludzi było nie dużo.. [illegible] Kiedy nie pokropił trumny, jak innym [illegible] — nikt nie nad grobem nie zaśpiewał. Ona, jak wśród pustki na to wszystko. [illegible] Sama nie wie, jak trafiła na powrót do chaty. [illegible] biedna potem sama — długo... długo... Słońce się pan ruszy obróciło, [illegible] nie rachowała.... Zdawało się jej [illegible] ciągle, że [illegible] przyjdą z lasu, a tu nikogo nie widać.... Poczęła wreszcie przejść, że została sama jedna na świecie. Głód wygnał ją z chatki [illegible] na robotę. Ot i wreszcie dowiedziała się — nikt ludzie jej dali i [illegible] na pracę.... To na tydzień wystarczy. Wtedy ona tak mało potrzebuje. A dzień [illegible] się i gotowali nie opłacał. Ot, maleńcy dla siebie. Tylko — że się okropnie cicho... Ludzi — wcale nie... "

I Katrusia wniebo jasne z wyrzutem na Twoją dolę samotną. Czy jak Boże
1 ~~Po chwili wtula [illegible] do ręki i wyjdą stara~~
odchodzą, spłynęły na ukojenie..... Otarła oczy ~~chustką~~ krótkim chustereczkiem
i poczęła nucić pieśń z książki matczynej, którą na pamięć umiała, że ~~na pamięć~~
~~[illegible]~~ Drobiła sama....
~~Stara Agafia [illegible] ku niebu~~..... Głos cichy, tkliwy i czysty
spłynął przez okienko wierzy:

„Sierota ja Mocny Boże
Bez Twoje opieki,
Jeźli mię ku niej wspomoże –
Sierotami na wieki..."!

To znowu upiorzy:

„Choć spojrzysz – z tak daleka.
z wysokiego nieba;
Przecię, patrząc na człowieka,
Wiesz, czego mu trzeba...

I powtarzała Basia wszystko po dwa razy....

Nagle przestała – wychyliła główkę przez okienko, ~~odeszła~~ z dala dolecieć
do jej ~~przez~~ przez ~~[illegible]~~ od strony lasu ~~tętent~~ tętent konia. Zdziwienie
zajaśniało w jej oczu. Toć to tu nikt nigdy nie zaglądał. Droga szedł
do lasu, ~~jeźdźca~~ ale daleko od chatki. Któżby ~~[illegible]~~ ~~jechał~~ przez
stoki. Nie był to człowiek. Coś rumiany w świetle i ~~[illegible]~~
jeźdźca stanął na koniu przed chatką. ~~Zerknął~~ Dojrzał okienko
Twarzyczkę ~~[illegible]~~ dziewczęcą, uśmiechnął ~~się~~ cicho i wszedł
do izby. „Na wschodzie" powiedział Boże, dziewczę odpowie
działa...." W przybyłym poznała księcia z dworu. Widywała
go ~~[illegible]~~ nieraz – jak jeździł Boże, albo też w lesie na drzewie. –
Wreszcie tylko jej ~~[illegible]~~ słowo do pytania. Nie mógł z pewnością
prędko dojść, przecież on tu przyszedł. Poznał nieraz mężczyznę,
a nie wstępił...
– Leśniczy zaś ~~[illegible]~~ obrzucony wzrokiem ~~[illegible]~~ wnętrze
izbicy, zwrócił się do dziewczęcia.
– Tyś sama?
– Sama. Poszli wszyscy...
– a wam. Opuścili zginął.
– Ojciec... – i ~~[illegible]~~ do oczu podniosła.
– Co robisz?
– Chodzę do wód
– Wypatrzyły ci na ryby?
– Wypatrzyły... Ale ile – ~~[illegible]~~ smutno... – Objaśniała, jak dziecko.
Leśniczy popatrzył na nią... Wspomnienie ~~[illegible]~~ widział z jego
przeszłych dni. ~~Zaś~~ Chciał coś rzec – zawahał się....
Wreszcie powrócił nie słuchało.
– Do dworu – być nie powrócę....
Dziewczę pytającego popatrzało na niego.
– No – do dworu, objaśnił, nie słuchało go pasterka. Oni dobrzy
Sokolnicy ~~[illegible]~~ Pani otrzymał o tobie. Przyszedł, by cię
zabrać do dworu...
– Dziewczę patrzało na niego – nie zrozumiało co mówił.
Leśniczy zrozumiał, że nie rozumie.

Powtórzył wyraźniej..

— Wiem, wiem ... — odparła dziewczyna i zamyśliła się.. Lekarz patrzał na nią. Poczuł zdziwienie, które wyrosło.

— Z chatki, jak chcesz...

— Puść do dworu.....— powiedział do niej drżącym.

— ~~Wróć~~ Pójdź do pacjenta. Może dziś!

— Dziś pójdę..

Lekarz podniósł się.

— Z panem Bogiem — odpowiedziała. ~~Odp~~ Da szedł na Kowia, zwrócił ku wsi....

— »Szkoda dziewczyny — myślał ~~sobie~~ Tadeusz, to i ~~niedobrze~~ źle... Lepiej by jej Ze było. He-co? Kazetki — Ze był Bóg trzeźwi nie da jej zmarnieć «

A w chatce dziewczyna ~~płacz~~ myślała z otwartymi oczami... Nad czem? Bóg raczy wiedzieć. Może nad nowem życiem, którego nie znała.... Ciekawość jej pragnęła go i bała się jednocześnie — Oj, boi się!.. A może nie był, coby szczerze doradził?

~~Zet~~ Wstała, gdy" na siebie, chustkę zawiązała, wyszła z izby, zamknęła i wyszła, zamykając drzwi za sobą. ~~Szedł~~ Ruszył ku wsi — do dworu.... A słońce wstawało już pomieniami, jakby się chciało wtrącić do chatki...

. . . . . .

. . . . . .

Lat upłynęło wiele od tego czasu. Droga, która ~~wiodła do lasu~~ wiodła pod górę ~~w~~ stała kobieta z zawiniątkiem na ręku. Jasna chustka na głowie, a regularna blada twarz o bolesnym wyrazie dziecka odbijała od jasnego fartucha..... Zboczyła ~~drogą~~ ścieżką na pole i szła dalej po kłosach i ugorze.....

Nagle stanęła — ~~ręce~~ objęła się dłonią prawą jedną dłonią oczy, które zaczerwieniły się i zwilgotniały..... Czarny plac i kupa głowni opalonych leżały przed nią... Wpatrzyła się w nie — to znów spojrzała pole...

— To tu...o Boże!... — jęknęła głośno i. Nogi zadygotały zbóla i osunęła się na kolana...

— Moja chatka!... moja chatka!... — zajęczała i tkanie bolesne zaczęło tuło piersiami..... Zamarzło delikatnie dotyknąć na niemi. chciała wstać odbyć i wkrótce melodia głośna dziecięca... Zapiszczała głośno... chatka znów wstała, przytuliła je do piersi.... ~~Była matka~~ Poczęła ssać pokarm, mówiąc zadowoleniem, jak ~~dzieci~~ matki..... chatka odwróciła głowę, by im nie bardzo w twarzyczki ~~dzie~~ melodyjnie i Zrazu ~~chata~~ poczęła po zgliszczach... Że to, i jakież prawa tak mogą rządzić tajemnicze zabawki! Pasterze kiedy rozniecali ogień pod chatką opuszczoną chaty, ~~nie dawno~~ i ~~bodaj, że te~~ ~~ich~~ ~~ogień~~ nie przypuszczali, że tego za kilka, przyjdzie ~~którzy mogły~~ ~~ich~~ ~~gwiazdy~~ mogły zapłonąć. — Ojcze ~~obłoże~~!..

Patrzyła kobieta na zgliszcza — i z serca wydarł ~~wspomnienie~~ wspomnienie ~~ostatnich~~ zamarłych lat i wydarł ~~wydarła~~ zamarłą ostatnie ~~wspomnienie~~ i tej doli. Patrzyła na dole dziecięce — a wspomnienia minęły obraz

bot ulatywszy z premiery, ix ostanie tancitkem. Patuyka na
na górę i potem wdziała wyroby..... czy wszystko nimmy czas?...
~~Tydzień~~ Tydzień Ty smutku - i wspomnień ulatujących i - bawy
pomarańczowej przyszłości. Nie wie nie ukoi. Nie~~ma~~ widok chatki
~~ale~~ jej nie nie - ni ~~w~~ cieczka lasów, ~~ore~~ czasu ciata wspomnień z perłowego życia bo jej ~~nie~~ zdarty ~~tydzień~~ ~~ty~~ ~~ale~~ ~~nie~~ ciupagi chłopów
w tydzień pomiotle, a lekkomyślność, marzeń z chorej pasterki
~~W~~ dudle litości... od których podarunek ~~nie~~ malutkiem -
~~nie~~ rozpoła jeszcze, i tak już bólem wyrosną. ~~Tydzień~~
Tydzień Ty sierocie!... sierota ona teraz wyhoza, nie w chatce
~~by~~ ta dziewczęcia trwa, ~~ale~~ choć ~~nie~~ i towarzyszem ~~nie~~ ~~ciepłem~~
~~nie~~ pny piersi. Sierota ona!...

Rentkami wyciągnięty ten miejsca ~~te~~ wspomnień żegnacie
i ku wsi ~~nie~~ powłoka chwiejne nogi... i stonku nie bije jej tam
promieniami - nie wrócić napowrót... Oj mogła wtedy stonku
wstrzymać - nie mówić do domu na dobranoc!... Tuj- dociekować się!...

— . —

Ch XI 04

Cor ...y

ents

he

g

...Antrag/Anträge auf Zuteilung
toffe und bitte, die beantragte
davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn
Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung
K r a k a u
Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle .....Antrag/Anträge auf Zuteilung bewirtschafteter Rohstoffe und bitte, die beantragte Menge oder einen Teil davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

...Anlage(n)

«Rovaše, [illegible]

[illegible] Sirota [illegible]

16. XI. 1916.

Nowele. [1. wyd. 1898.]

[6.] Na wydanie.

ments

che

ng

....Antrag/Anträge auf Zuteilung
stoffe und bitte, die beantragte
l davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

Na wydaniu.

Ola'tka była pod lasem niedużą... gontem kryta, jak wszystkie chaty. W chacie mieszkał gurda niebogaty – jury siu i ona i córeczka Róża.... Dziewczyna miała lat ~~piętnaście~~ trzynaście może, chociaż jak ludzie czasami coś wiedzą, – dość, że zrosła ponad wiek dziecięcy – i jak dziewczyna, miała żąć zboże, zbierać trawę dla bydlęt z wyrębie, bielić latem na niemieckim płótnie... Była smutna i tadna „na gębie", ale dawno była jakoś smutna. Przecież ~~ni~~ zwała ~~na~~ cudze oczy wodą – bo się nigdy zapatrzyła w wodę, i czytała z tego zwierciadła jasnego o swych oczach i o licu Krzysiu.... Czemu jednak ~~smutna~~ była – czekała Ludzie po wsi mówią rozmaicie – chodzi jednak wedle „jego imienia"....

~~O~~ najwcześniej opowiadają życie....

Raz pod wieczór stary Wojciech powrócił znowu z jarmarku. Róża zauważyła ich nieobecność, podbiła krowy, napoiła i właśnie miała się zabierać do „skrobania" na wieczerzę. Stary wszedł do izby.

– Nuże, wedle poczwolony!

– Nawet!... ~~nawet~~ tak wos długo nie wiadać. – uradowała rodziców w izbie.

– No jużeś nagotowała?..

– I kata... tela roboty – to, to, to owo się zrobiło i tak dużo dzieci dzieci.. –

~~O~~ usprawiedliwiała się Róża. Ojciec tymczasem wyciągał pokupione drobiazgi, pokazował ~~i~~ listy w kopercie od Wojtka odczytywała wieczorami sąsiadce i katarzynie i wreszcie jej samej na „zgrzebiec". Róża wreszcie ostrożnie zaniosła do garnka, nakruszyła ~~cukru~~ dużo na wolnym i podsypała chmielem ~~Ogień~~ Słońca buchnął do góry i ogrzewał szczelnie chałupę. Żyła krzątała się z kotłem polecił i obiecywała pakać się na strychu ~~a~~ albo ~~w~~ kuchni do wieczora odwiedzi i chyłkiem wychodzi do dzieci.....

Dwie były sprawy, o które się napalił spory, „z wiatki" Jej wieczerza była gotowa. Wszystko troje ~~w milczeniu~~ obwiedli wzrokiem i spojrzeli „dobrze!"... Jeśli jakoś w milczeniu, odmieniają gorzej niż wtedy, gdy matka ~~się~~ spoglądnie na córkę – odwracał się „troby od wiechcenia":

– Walek się nos pytał o cię na jarmarku...

Róża spojrzała na matkę, zrozumiała dobrze to zagadnienie – nie jedna nie rzekła; myśl tylko jakoś nie miała ~~nie~~ chwilki chwilę, ta jej z myśla, to znów nerwowo skojarzyła się jakoś, a oczy jasnością zaświeciły...

– Spytał ku nam hej!.. wołał nas na wino, ale się nam śpieszyło do chałupy... – mówiła dalej matka powoli, omijając ~~jakie~~ od córki jakiego słowa... ale Róża miała spojrzenie...

~~Dyć nie~~ Mówił, że tu zaraz Nie do nas ze strykiem i pogodo jaśni nieco.... a ty cor mu to?... – spytała córki wprost, widząc, że ta jej pranie nie słucha... – Spytałabyś na niego?..

– I róbcie, jak chcecie! – odpowiedziała niechętnie córka.

– Dyć nie dziw – to ten, ale nasz Wojciech pojęć Tuch – „ode wsi się po chwili ojciec. – „Jo jus robić nie rodzę, a tu zawdy tam coś kodo chałupy „dziupcieryć." Jak nie obrobi gruntu, to się tyz tu i niczego nie spodziewaj... Ino i mocny Boże, żeby jo se dot rady – żeby jo jesce o niczem nie myślał. Dyć nom dobrze, pokiedamy sami!... Swydzi rzeć – to kto nie jadzi wiedzi!.. Cy cię słuchnie, abo co – Zwierzys to chałupa odrazu?.. Ale co cos!... Nie chałupa sam jus nie powiedzi... Jest Tam Oneba K. ani pojęć!..."...

Tak sobie ojciec „babiedziół", a córka słuchała i radość wielka wiekała jej serce... „Dyć prawda, że wielki ex półki - musi wyjść za kogo... Od rodzica spodziewać się pociechy jakiej na starość, dyć sobie nic nie Kto - drugiemu by się zdało wyjść za mąż... Ale co - Kto ij wyje wychodzi nie tego, kogoby ona chciała... "

Wstali od wieczerzy, matka i Karol jeszcze „jakiejś roboty"; Kiedy już pomodlili się po sobie, a rodzice mieli iść spać, ona podeszła matce i ojcu i odezwała się z prośbą wzgórze:

– Kie jus tak koniecznie mom iść za kogo, to ty nie tyz dejcie za jedynego Wojtka. Mój tatuniu!..

– Hę? za jedynego Wojtka? E coż ze ty moo wzgórze?... Prędzej on mi co do chałupy - a bo co?... Ni mom innej biedy Krótsetno, żeby z takiemu nie nicom!... Ani mi o nim nie wspomnij!...

– Przecie i my nimamy wiela... – odezwała się zaraz córka.

– Co?.. ni mamy wiela? To dla, żeby było mało!... Jak przyjdą złe z pieniędzmi, to pola dokupi - i będzie... A na coś ty cię chował, żebych z ciebie miał radnego skrzepienia na starość!.. O Wojtka ani myślij!...

– Hej!.. – potwierdziła żona.

– Nie tuczy się trafiają... – kontynuował ojciec. – Jakaś ludzi porządnych, nędzarzy, to się zarosd garnie!... Jantek od Majera obiecował przed stołem. A Walek jedzie. Dziś na jarmarku, że ma ociec do i siedem... Jak przyjdą ze a wszystek coś mo? ani złotki nie wygarnie!.. Taby mi był zięć!...

– Ale pracowity - to się zrobi..." bronił Rózia..

– No! to zrobi się ta, jak nimo zycego!... Idyć i po pracować (przez) lat, a coś mom?.. to co i jmieniem... Podobo ci się, idzie na twoje gładki... I gładkości niedługo moje dzieci... Przyjdą nieszczęście, choroba i jus po mi. Zoston i Walkom nic nie brakuje!... Just się chłop, jak się patrzy.

– O nie wybieraj Rózia!.. – odezwała się matka.. – Dobrze, że mom czego wybierać. Myślis, że oni się o ciebie dobijają!.. Jak byś gruzła ni nie to Taby się ta zoden nie obrócił!.. To nie dzisiaj czasy, kie patrzyli jesce na urodę. Skąd ledajaki chłop wyjdzie za ciebie, ale i mo pole i chałupę. A ludzie dzieci oczka za pieczem, że ni mają pieniędzy. Dziś liczą mo na złotki patrzą.

– Wojtek się nie na gruntach ani na złotki nie ogląda!... – zaprzeczyła córka

– Bo tom nic ni mo!... – odparł ojciec. – Jakby miał – to by się nie zalecał do ciebie!...

– Zostawcie godycie!

– Ty nie godaj nic ino słuchaj, jak ci ojcowie każą! Ty mo nie przeczą, dziś, bo my dbamy na świat patrzeli!... Przecie każdy ociec pragnie z duse by zięć jak najlepiej do swego dziecka... Ino słuchaj rodziców nie swoje wóle, żebyś się kiedy nie sparzyła... A jadem ci zgóry, jak przyjdzie Walek ze strychem na nowiny, żebyś nie pokarała zadne niechęci...

Rózia już nic się nie odezwała, niechcąc przeciwnie dbanej przykrej rozmowy... Rodzice też zabrali się do spoczynku.

Więc i ona rozebrała długie i pasmo-lniane włosy, zawinęła je tasiemkę i modlitwy pacierz resztą do łóżka..

Myśli przykry wagarczyły jej po głowie... chciała do snu przywołać myśl przed ony Wojtusi - jakiś ten duch podstawny jej przed wyobraźnią obrazek Jana Walka.

Wreszcie ~~cisza~~ boleśnie głębi nerwów wyparło łzy ze serca do oczu, owinęła głowę pod ramię i wlokła się długo... długo — aż ~~ten~~ jeny jaśniej lekkimi objęły ją ramiony i ukołysały....

Na drugi dzień, ledwo zaszło słońce, Słonko rozwiała się zgorzkniała i owinęła się biała chustą wybrała do wyrębu — na malinę... Zanim matka śniadanie zgotuje — ona narwie pełny dzbanek czerwonych jagód.....

Ranek był świetlisty... Słonko ledwo wytoczyło się kołem nad szczyty pobliskich gór ~~i~~ jasno-różowe, a jasne wyrwało ~~promieniami~~ do wysokich chałup, o wodę szumiącą potoków uderzyło promieniami i skry... liły wszystkie krople leżące z wysokich skał.... Ranek był ~~wspaniały~~ ~~odświeżający~~ rozodrzewał się z lekkiej mgły nocnej i ustępował jaskrawość ~~ostatnich~~ na łąkach, ~~jaśniał~~ ~~podług tego~~, jak słonko-malarz zmiatał ~~swoim~~ ~~ta jaśniejsza to drugi ciemna~~ całkiem ~~dopiero~~ Wyraźniej wystąpiły i poczęły wyłaniać rozmaitymi kolorami drzew. krzewów jasnych, ~~ciemnych~~ ziół i ~~ciemnych~~ ciemnych stworów... Ciemniejsze niższych warstw łanów ~~i~~ światła, jak fałdy podarte na ~~całkiem~~ ciemno-niebieskiej szacie... Ranek cudowny był... ~~Wszystko~~ Miejscami ziołom trawę jaśniejszą aksamitnie polanę, odbijało żywo od ciemnej do wyrębów... Baca też budzej wychylił z kopromu twarz z miłej Koleby, poświęcił ciekawie ku wyrębom „ku tym ~~na~~ ostrom pasą. Hej!.." Owcarny nie dojrzał — musiał dobrze pognać, ale dojrzał dwie owce, ~~które~~ pasły się „na stroju" swobodnie i dojrzał jeszcze kłębiący ogień ogniska, który „miłemu" ~~zamknął~~ w „kroki"... Wyruszył przed Koleby „ciby tyż jakiego ku górze owieczki nie dojrzeć..." ale wyroby puste, jako oblicze ~~ciężkie~~ ~~tego~~ ponad ~~ogniskiem~~ „wieczkiem" ~~nad~~ Kolibie porannie ogień-kochanki. Hej!" Potokiem woda chmury, spadając piane po skałkach ~~i~~ i kładach a pod jarami „na bajorach" srebrno-łuskie potrągi ~~rybki~~ błyskawicznie-rybiego, kreślą raz po razu ogniste strugi po powierzchni... ~~Nad~~ Ponad potok ścieżka wiła prowadzi ~~do~~ ku wyrębom.... Wiodła w świetlych i swobodnych podrygach krowy dziewczę ~~z~~ liliano-wiosne. Brała chustkę przez ramię rumiane — lekki podmuch igrał z nią po powietrzu, to parne wiły podruna ~~dziewczęcia~~ i rozplatał, a dziewczę z drobnemi w ręce ~~kroczy~~ stopy ~~rybko~~ lekko, ledwo ziemi dotykając palcami..... A co się nad wodę nachyliło, to widać w zwierciadle bogatej leśnej o jasnych kosach, bratej ocalic i smukłej kibici. Woda gładkie lustro — zwierciadło.. prawdę. ~~Woda~~ Las już był blisko. Dojrzała kładkę, ~~tak~~ ~~widnie~~ powietrzem, ~~jak~~ ~~ku~~ niemu jak kwiecia białe pnie wyszły po nim ~~na~~ i zagłębiły się w leśnej ciemności.... Kto by patrzył, to by mu się zdało, że widziało ~~jedno~~ jedno, ~~które~~ rzeczywiście lasu rozwarło mu i przed nim...

Niedługo po drzewach płynął, rozlewał i leciał dalej dziewczęcy głos piosenki, ~~który~~ ~~nie~~ liście liściom wiernie powtarzały:

„Niedała mi matuleńka
Na przód wyjeżdżać —
ale miłej mojej Kasieńki
Garści wyjeżdżać
Hej! garści wyjeżdżać...

„Moja Matuś, moja droga
Robić nie kuraj,
Na Halurię na rozesłie
Precie uraj,
Hej! precie uraj!..

Ostatnie słowa dziewczyny obrzęły się o przeciwległe góry echem dźwięcznym nieprawdopodobnie, kiedy nowa radosna zagadka:

„Uciekła się malenka
Rzecek Halury:
„Wdź wianuszek, wej drobniutek
Idź na malury
Hej! idź na malury!"

Dziewczyna wybiegła z lasu i szła dalej polaną ku wyrębom, kończąc zagadkę prostem:

„Niedaleczko pod borem
Hej! pod sosną
Dwie kwiatki, malusieńki —
Maliny rosną.
Hej! maliny rosną.

Podkomyda wybiegł, widać już z daleka kwiatki, obwieszone czerwonymi jagodami. Ciągnął już, widać nieco, zdumiał z dala zwrotkę:

„Cóżeś mnie - pytasz malca
Petry drobniutek
Jam mamę uwarować
Na swój wianuszek!
Hej! na swój wianuszek...

Chyba zmiłuje się ów malusieńkim, obrzuci bratnimi pieszczotami te kwiecie jagody i ruszy po garści do domu..... Wnet napełnia malinami nieczułej z okropszy pełni stanęły się jagody na ziemię. Podchwycił chmurę, widocznie na spróchniałej kłodzie..... Patrzał na dół, gdzie potok szumiał wartki, a myśli jej chyba płynęły, jak rzeka potoku fala...

Patrzał z lasu przeciwległy — i gęsty gęsty głębokie cienie starych jodeł i buków przytrzymywały jej oko, w którym, jak w lesie głębokim zmrokło się rozświeciło... Patrzał na te porzepiękne piękna cierpiącego widmo, Kogo, który wspomnieniami gór, zniknęło się zlewa — i dziwnie rozkoszne uczucie zmieszane ze smutkiem dziwnym rozpierało jej piersi, falujące za lekkiej pierwszej cienkiej koszulki... Usta się rozchyliły jak dwie płatki świeże wiśnie na kwiecie maliny.... W chwilach podobnych ze zmartwychwstałych dzieci ludu słów boga się użyć na wyrażenie swego podziwu dla piękna, które czuje.... Jedno tylko pojęcie Wówczas pierwsze się porządzają jako morze wyżej wzrodzicielce... Te pierwsi te zwykle tkwią w sobie i podnieś bijemy dla piękna, natury i własne uczucie dziewczęce rozkwitnione w prostocie, a nowem przeżywaniu....

Dziewczyna siedziała na kłodzie patrząc na piękno, czuła jej własny jej smutek przyjaźnił się z porzepięknymi kolorami otoczenia... Tuman pod Zapatrzone sercem swem myśli miały jakieś dla jej serca dostępniejsze tajemnice, które urzeczywistnią tęsknoty, zwierzenia wyśpiewały dziewczyna głosem ku dziwnym, niezgłębionym nad jej głowę:...

Purkowe listeczki — zwieszły się w dole.
Pobierają smutnie na moją niedolę...
Oj! moją niedolę..
Metryczek [illegible] po kamieniach suszą
I ktoś mnie radzi, że mię nie opuści
Oj! już mię nie opuści...

Dziewczęta skręciły po dziewięciu na ścieżkę biegnącą do Zdroju w stronę potoku...

– Oj, żeby mnie!... – rzekła do siebie, otrząsnąwszy się z dumań. I pochwyciwszy koszyczek wbiegła na polanę i zniknęła. Jak zaraz leszczyna stępiała zdeptanym chodnikiem wśród trawy jednolitej i kwiatowych jałowców... Jakże nie poznanie wtedy polanie rozpoznała jarzębinę rumianą pozorniejszą:

Ej, jak się rozpiorom na wiosnę polany –
Ej – to mi się odemną w koralach organy....

A echo wtedy cichą melodyję i gdzieś niezmiernie wysoko organowymi tonami po ścianach bukowych lecie.... Schodzi już ku potokowi dziewczęcia jarzębina:

„Żebych ja wiedziała – Panny mój jedyny,
Żaweściłaby ja słodziutkie maliny....

Nagle z przeciwnej strony potoku rozległ się odgłos dźwięcznych głosów męskich:

Słodziutkie maliny – słodsze że usteczka
Przyniosę ci przyniosę moja kochaneczka!...

Dziewczęta rozśmiały się na głos i przebiegły stopy po kładce na drugą stronę...

Przed nią stał z koszem na ramieniu dorodny chłopak, o smagłej twarzy i czarnych oczach, jak głębia potoku. Przytuliły się do siebie, uśmiechając się miło...

– Ale żyjesz na malinę!... – zapytał chłopak.

– Ekę! a ty Kowalu?...

– Na Polanę idę Kosić polanę... – nie tamę...

– Naści malin... – i chciał wsypać na zadbanku.

– Boś zapłacisz. Zabrał zaraz matusi. Jo idę w las – To se urbiorom...

– Bodzies ta miał czas – Kiedy zaczęcie...

– Choćby przypołudniem – To zdążę do wieczora.

Milczeli obaj chwilę i patrzeli na siebie z uśmiechem.

– Dziwoch cię nie wzioł – odezwał się chłopak.

– Ejże tak wojtus... nie powołają cię mi nikt ruszyć z chałupy... Boją się o mnie, czy co.. Trzeba jeszcze jakiejś tabaki ci czasi...

– No? powiada.

– Kie cie ta boją Niemcowie!" – i weszła dalej jej Francyszka powłóczystą swawolą...

– Słuchaj. Różu! – krzyknął chłopak, wyjmując z za pasa...

– Daj ci powiem. Wojtek przyjść z jarmarku i zaczęli mi grać Walka, wiesz tego od Gazdy... Jedzieli, że mnie przyjść ze Stryjem na oglądziny...

– No a tyś co nato?

– Prosiłach ojca żeby cebie przyjęci.

– A oni?

– Jadzia, że dziś się ani z myśli przytykać. Jedzi, tatuś, że nimoc nie, bo cię nigdy nie przyjmą za zięcia..... – i rozpłakała się dziewczę, tak rzewnie, boleśnie, że ai i Wojtkowi łzy się zakręciły w oczach.

– Daj nie płacz.. – rzekł, obejmując ją w pół...

– Nie tak znowu straśnie, jak ci się zdaje?... Oczu się do nadobności... Mnie przecie nimo nic do zarzucenia:...
– Coś?.. Kiej Tatuś patrzą na bogatego zięcia... – mówiła dziewczę przez łzy
– Ho! miony Boże!.. – zawołał chłopak. – Cor ja temu winien? że ociec gruntu?.. Żyć przecie trzeba....
– A Cor powiedz, kie tatko wóle oglą?... – smutnie wtrąciła matka Róży
– Co?.. – zdumiał się chłopak. – Tuż (ku) robocie... Przecie świat szyroki..., Za pół roku ze dwa, a chcoby ze dwa – zdołę zarobić tela – co Twój ociec żedają..... Wtedy przecie nie odmówią mi cobie... I cy ty Róziu będziesz cekać na mnie?
– Będę... – odpowiedziała cicho dziewczę.
– A jakby ci się trafił kto lepszy?... spytał z dziwem w głosie chłopak
– Lepszy mi się nie trafi... A choćby był bogatszy – to i cor z tego?... Bogactwa przecie nie potrzebuję. Za ciebie idę – za nikogo więcej...
– Jo o tobie, choć nieboszczce – nieraz myślał chłopak cicho do siebie.
– Nie rozumiem... – szepnęła dziewczę i przytuliła się do niego.
On ją całował się serdecznie, aż im płaki odemknęły się z gęstnicie...
– Idźcie już jesce przed odjazdem? niech dziewczę na odchodnem
– Przyjdę do ciebie w południe. Na stare grabi'cie.
– Przyjdź!... – i szybko pomknęła [illegible] dziewczę do chaty – bo też jej i tatko przykazał się wysoko; śniadanie matusia pewno już dawno zgotowała...
Wojtuś oglądał się jeszcze parę razy za nią – i [illegible] na polanę, gdzie się drogą Kozieny ugrunt regularnie nad równią, za [illegible] Krzyż...

Nastał wieczór.... Cały wtonął w mroku ciemnym, potok owinął się szarą „zwrozą". Kosiarze wrócili z łanu; pastuchy trzody sprzedali, odzywają się po lesie rozmaitymi głosami to wtórnemi Kuglicom sprzężonej, wieczór Kani, to stłumionym „hołokaniem" leśnych duchów.... Mrok wyginął ludzi z pola do domu-grabce... Wszystko ciągło ostatki – ku Kaci – do chałup.....
I w pustej za dnia chacie pod lasem – ozywało się wieczorem. Róża i ojcowie wrócili z polany, by się wieczerzą posilnęli, trochę odpocęli i nabrali sił do jutrzejszej roboty... Tak było co dzień; ludzie żyjąc myślą, co na jutro, na pojutrze – bo do przyszłości którzyż się zrozumieli!.... Ciekawy objaw, że ludzie bredzą żyjąc w przyszłość patrzą; bredzą im kiedy niedaleko oczy obracać... Czego żyć, w co się odzieć – jutro pojutrze i tak dalej... Ludzie zaabsorbowani od myślenia o tym co ma być życie – zatracili zwykłą myślami wszystkiego [illegible] i [illegible] czas na przeszłe wspomnienia, albo co gorsza żyć żyjąc wczorajszymi [illegible]...

I w chacie pod lasem o przeszłości nie było co myśleć. Były tam, jak i teraz nędza, a może ciemniejsza.... Z przyszłości żyła się nowa [illegible], rozjaśnienia mrocznego życia... czy to już jest w naturze, żeby za ciemnościami światła się dopatrywać!.. Lecz ludzie weszli do chałupy – a zaludnili się – żeby o wschodzącym [illegible] [illegible]...

Lucyna rabnęła na kolejne i pojechali ostatnim strzelić na izbę... Dyrekcja poczęła cisnąć ostrogę na podciągnięty pod. bydlę, Roża z matką siadły do „skrobania" ziemniaków, gdy się drzwi otworzyły i naprzeciw ukazał się uroczy wzrok ordynata, jadącego wiecznie za nim jakiś cień dwojga w dziwnej mgiełce.

— Niech będzie pochwalony! — otrząsł się prędko pustelnie tęgiego głosem

— Na wieki... — odparła gardłowo i nabrała garść z środka cebry, na którym cisnął ostrogę.

— Podróż Pana Kuma dali szczęśliwie... — zaczęła pytać.

— Ciężki mościewy, przeprosom pikuś — ciągnął ostrogę — to jo te nie dom. Jo nos tu widzę... Hej!... "

— Je kto tu tali z wami? — zapytała miłe kobieta gospodyni, odwracając głowę ku drzwiom... Przybyły pomknął się naprzód, a „ten raz" wrócił za nim między, barczyste ramiona o twarzy ostrej, wyzolonej i zabarwionej mocno. Ów bliżej pomknął do „gardy i gaździne, i bliżej jak wyprzedził Kozia jakoś niechętnie wyciągnął rękę podał z nim rękę, otarł się jakoś popędem w stronę ciemnego kąta izby.

— Jakże się nos Walus'!... — powitała go radośnie gaździnka.

— I tak-ta moiściewy..... — odpowiedział i wtedy na Zawiat...

Chatkę miłości wyszy — pełna oczekujące, które najprzód zaczęło. Gorzej chrząkali, to poczęli na siebie ___ wreszcie Powstał starszy i począł wróżyć:

„ Wiadomo wom racej Kumowie pocowny przyszli... Na zapomnienie Walek wspomnieć. Prawda?... wrócił się do drugiego

— Prawda Stryjku — odparła Zenia. 120

— „ Zatem wreszcie, jak przystoi — zaczął ciemko- Kumie, Stryjku narowny — „ przystępuję prosto do tematu, aby cho odrazu wyjaśnić wyborcie!..."

Roża dworniuchowuje się o co chodzi zwłaszcz jakoś pilny i wybiegła do „świetlicy"....

Stryjk " wyciągnął tymczasem gruniatkę z wykazu z kieszeni wyjął kieliszek i przyjął czarnowym płynem do gospodarza który napełnił wreszcie ten „gnoch".

— Na zdrowie Kumie!"

— „ dej' wrem Bore - jak najdłużej!.."

Kolejka przeszła cicho.

— „ Kasi się Roża podróżka...." — zauważył Walek. - Zawdzięczę je matusia — wtedy się z nami widzę.. "

— „ Różnie" — podniosła głos matka — „ Pódźcie!...

ale Roża nie „ustąpiła" za razę.

„ Otóż tak moi Kochani — ciągnął pompatycznie Stryk" — jak się wam nie wydaje marzotno, to przyjdzie się Walkowi do chałupy... Przystępuję prosto, bez ceremonii do Rugi godzenia. A zresztą i krótko to zacno się powie, coby czas i nadaremny godał. Być Walka może — wreszcie, że je pracowity, nie łamgłok rodzaj, to się go nie wstydzi... [illegible]

Kówek cyrkuły, a przydziału i narzędzi gospodarskich tyle mu nie zabraknie. Wszystkiego ojciec wam to urządzi i wam, że przecię towarzyście się zgodnie i odpowiednie jako przystuje ..." - Ja skończył i spojrzał pytająco po obojgu.

Walek tej skarżyły [illegible] przez chwilę i [illegible] do Kolan ojca i matki:

- „Być nie tyz przyjmijcie [illegible] i my matuś ..."

Ojciec zdawali się namyślać, choć oboje mieli odpowiedź na końcu języka. Po chwili, niby po długiej rozwadze, odezwał się na to ojciec:

„Edy my tu już myśleli... Bo rzecz końcem przyjść trzeba. ale to tak chcieć rzucić wieś i pobonić się trochy i urzędy, coby się tyz nie sparzoła Walkowi nic nie powiem. Chłopok odpowiedzi... Ale ini się to cudo widzi jino siedem oko ..."

Ja mów powtórzył i powtórzył „ze ustoi im przy nie przyjście, że przecię 600 zł — to przecie nie lada, jaki" — i długo, długo mowę wspólnie mieli oporządzego [illegible] ojca. Matka przytem zaloby wcale się brzydzić — a o Różę nikt się nie spytał, jakby to chodziło — nie o jej wolność przyszłość, nie o nią samą... Tarzowali się jakby jeszcze „nie przyjmiemy" ój dę, [illegible] rego się właściciel o zdaniu nie spyta, czy chce być szczęśliwym lub nie ...

Gadali jeszcze długo na ten temat — rozwodzili się o gospodarstwie o chałupie, o przyszłości, aż wreszcie ogłoszony [illegible] zaczęli się [illegible] Walek o [illegible] „zrobieniu" Kapelmanem [illegible] jak [illegible] i matuśki na pożegnanie i wyrzekł na [illegible], który „ostatnie z Rzymu" - [illegible] [illegible] ze [illegible] ... I tak się skończyły „zaręczyny."

Tydzień zaręczyn było jeszcze parę ... bo Róża, ani wspomnieć sobie o Walku nie dała .... Zawsze brzuch portiorum, żerar, z przekonaniem, że tu idzie o jej los — nie hardo, ale stanowczo odpowiadała rodzicom, że za Walka „nie pudzie" ... Widząc, że się z nią nie poradzi, przestali ją namawiać ...

Zato wpadł niedziel później [illegible] się nowy konkurent ale ten widząc niechęć ze strony [illegible] sam się usunął ... Podobał się wielom chłopcom gruntu, który uważ Róży przypadł, ale jej opryskliwość dla każdego, odstraszyła ich — i zrezygnowali z niej myśleć .... „Ruj tela dziewcząt po wsi! Hej! a i gruntów nie brakuje, byle jino chłopki były. A jedzcie!" Wojtuś [illegible] wszyscy obrachli o nim [illegible] — [illegible] nikt od niego nie odbierał .. „Karby przyszły z tego dola — kie on kaj jare za morze pojechał!.." mówili ludzie ...

A Róża czekała cierpliwie .. [illegible] Rok jeden minął — i drugi się zaczął, a jego nie widać. „Jedzie, że przyjedzie, jak jino zarobi ..." Coraz częściej zachodziła nad potok. Coraz częściej i wewnętrzny nucała: „Wietrzyczek łódeczki po konarach szuri
Zaloś może zaloś za mi nie opuści .."

Ojciec się [illegible] wzruszył pochylił ku niemu. Twarz matczyna [illegible] [illegible] pochmurniała się [illegible] .... Róża pracowała za matkę i za brata. [illegible] [illegible] [illegible]

Regierung des Generalgouvernement
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn
Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung
K r a k a u
Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle .....
bewirtschafteter Rohstof
Menge oder einen Teil da

...Anlage(n)

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn
Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung
K r a k a u
Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle .....Antrag/Anträge auf Zuteilung bewirtschafteter Rohstoffe und bitte, die beantragte Menge oder einen Teil davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

...Anlage(n)

Monde [T. mod. 1893.]

[6.] Na updanie.

Nowicka [Europa 1992]

[7] „Zły".

ements

iche

ung

....Antrag/Anträge auf Zuteilung
ıstoffe und bitte, die beantragte
.l davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

Gruntem [illegible]
T. Kwiatkowski
II. Co znaczy wyrosło?...

60
60
70
70
260

18.8
144.6

„Dły"

163

W Kościółku wyszliśmy w Kalkozowy smutek się skończyły... Organista zaintonował przykry duchu ciszy — i wszyscy głębiej w pierwszy na ambonie.... Ktoś zaczął w Kościele — Kościół pusty. Po skończeniu tej zamknął Kościół odszedł na bok i chwilę stał w milczeniu, spoglądając po zgromadzonych ludzie.....

— „Tydzień — zaczął dobitnie wystąpienie Kapłan zgromadzenie — Tydzień Bracia o tym ostatnim wyjątku....." Słowo pomiędzy Kapłan pomiędzy Kapłan Bracia Tydzień stojący przetarli usta, by lepiej słuchać słowa Kapłana.

— „Opuści człek matkę i ojca i przylgnie do niewiasty..." — [illegible] Kapłan słowa zamknął — tak wyjaśnił nabożeństwo.... Niewiasta, która nie dochowa wiary mężowi — grzeszy — bardziej za życia jeszcze, a szatan [illegible] mężowi, bo one jego niewolnicy się stają, [illegible] Kapłan mąż do niej prawo traci.....

— „Tydzień Bracia o tym wyjątku.. Dzień przebiegł [illegible] zgromadzonych.

— Żona Jakóba Osiki [illegible] mieszka w dziale z własnego domu Przepadła na wieki!..... Życie jej niech będzie dla was przykładem odstraszającym.... Niedochowała wiary mężowi i Sam Bóg podał ją w ręce złego ducha.... W piekle się jakiś będzie ogniem niezgasłym — smutami będą dnia i nocy lecz śmierć rozpalona w jej piersi, wzgłębi gniewu Bożej! ..... Pokutnicy — ją widzicie niewierne żony, zgrozie czyhi, by was taka straszna kara nie dosięgła!... — Tu [illegible] słuchu jeszcze zagrzmiał na ambonie swoje słowo, aż echo zagrało wchóre....

Wtedy podniosły ręce wkropy.... Jak powiał wiosenny w kościele — a [illegible] pleban [illegible] stał, wpatrując się wnikliwie, [illegible] wyraźny jego obraz otoczył..... Wtedy podniosło głowę oczy ku sklepieniu, w przekonaniu, że Bóg [illegible] w jakiejś widzialnej postaci zapomniał [illegible] ...

Gdy płacz ucichł — [illegible] Kapłan ciągnął dalej zamykając prośby i podziękowania, powtarzając się słuchy jeszcze — jeszcze godziny całą. Żeby się wyjaśnić mówił jeszcze Wreszcie [illegible] się Kościoła. Ludzie powoli wychodzili ulicą z Kościoła.... Przed Kościołem i dalej koło się podzielili na grupki, żywo rozprawiając o cudnej tajemnicy — Kapłana, jak [illegible] ich mimo wyjątku i przerażeni oczy [illegible] wtrącały.

Naraz jednak ludzi otoczył organista, który z wyraźnymi gestykulacyami opowiadał [illegible] obraz jakiś zdarzenia. Ludzie podbierali usta, patrzyli na niego, żeli w kamień [illegible]...

On, który z swoim stanowiskiem interesu miał [illegible] każdym wypadku się wie, a często był świadkiem [illegible] zgromadzenia [illegible] lub [illegible] familijnych, raz [illegible] wyłot [illegible] gdzie po co do kogo się [illegible] — on też [illegible] był drugą powagą we wsi po [illegible] Kapłanie.

Teraz ludzie, prawie wszyscy mający, stanęli go słuchać, a on
opowiadał przyciszonym głosem:

„He - Jakóbowe - nie znali wszyscy.... Wyszła za tego niedołęgę, bo jej
matka kazała... Miał grunt - to co nie było iść. He - ale on potem nie
tak tatrno przywykł, jak inna ochoty - sami wiecie ...

- Oj, tak, tak... - potwierdziła najbliżej stojąca młoda Kobieta.

- Jakób dobry gazda - he - to go znacie wszyscy... Ale cóż z dobroci, kiedy
z innych przyjemności nie korzysta... Jakóbowa znikała wszystkim.
He - cóżby nie znikała!... Latała do Tyrolskiego do Jaśka, a ci ij
się sprzykrzył. Taj ona znikała dalej.... Jakób głupi - bo cóż po
wiecie!.. Miał babę w chałupie - to za chałupom nie szedł o nią.

- Hej!... - potwierdziła gromada.

- Gonta wam ona kiedy do Kościoła - coby!... W karczmie jej było
jeszcze - ale przy muzyce. Młodzi patrzeli ij w oczy - taj znikali, bo było
za czem.

- E zaś'ta!... - zaprzeczyła zasłonna młoda wdówka.

- He - nie powiecie, nie.... - ciągnął dalej pan organista. - Nie można znowu
siedzieć, iżby ij co przykrzało... He.. Wiedziała, że była ładna - to i bała,
znikała...

- Ano jantuś u ii może ze między znaleść - tak go ocaloweła wszystkiemi!
zawołała podrzuta Kobieta, którejże pomarzyło tam spódnicom

- He wiecie - wiecie.... - mówił organista - Ino nie wyliczajcie. Ono i
tak nie bardzo wiecie. Kończyło się ij pasjonacie - Kochanie
Zastanówcie o tem, co wiecie zresztą - ale nie o wszystkiem, he -
nie o wszystkiem. "

Ludzie skupili się jeszcze bliżej i powtórzyli wolno. Pan
organista tajemniczo:

He - jakiem chodził po hnie, toem jmy w podle Woli chałupy Jakóbowej
spotykał ryba - ; tak mnie patrzył z pod oka nie wiedzieć, że nie ma
żadnej pracownej po nich. Coś niedobrego he - pyszę sobie,
coś niedobrego.... No i widzicie dwie dni potem, co znów...

- „Podobno Jakób był wtedy w chałupie - " spytała wdowa.

- „I był w polu Widzicie mieli się. Ona wrzeszczała, baba wrzeszczała
i wiatra i zmordowane drogą legła sobie w izdebce - a Jakób
siedział w piekarni. Kogyle ubrał dwoje dni ze strzi i wiatr
do izdebki. Jakób się ulękł, bo pomyślał zemstę - kiedy
je z pola wywiózł. Widzicie się czegoś - i bił się idźcie do
izdebki... Podług potem Popatrzeniał ognia, natrzył fajkę
i poszedł kurzyć, bo jak mu nagle na radzieckę
okna - jak mu jak piorun trzaskneło, zdawało się
jakobowi, że się chałupa z wali. Dwie dni" powtórzyła
na ojcieć i było tak, że nie tylko barko bracia.

Jakób się pomiętał upadł na kolana i skoro
ty „zdrowaś" wówczas - wszystko ustało.

Jakób się podniósł, a tu dwie zemknięte, wszystko
cichutko. Wiem stanął" poszedł do izdebki, a nogi
mu trzęsły, jakby po febrze..

Wróbel nie został nikogo, ani baby, ani żywej duszy, inno ze stoi
ściały w kaplicy i cało przedsionka...

Ta przestał obwieść, ~~a kobiet~~ i potem na bocie, ~~na wsi~~ który
stali w milczeniu, w oczach którego [illegible] ich malował niepokój.

– Ha-mówicie – mówi – wkaplicy zostawić, bo to świętość, zły o
się dotknie. I przedsionek też zostawić chłopcza nie. Dwaj
kapłani, jak zgodzi pana Jezusa. Żeby choć stróżą, ale on wszedł –
że wszy nie warta..."

~~W~~ Kończył i śledził okropne wrażenie, jakie wszystko
opuszczeniem otwarcie.

– Ja się tym myślę – podjął nisko chłopcza – czemu to tak kazi jeszcze,
jeże strach.. A to wiem...

– Po lecie, to wykrocało gdzie, ~~stoi~~ – i gnoi kaci na późnocy....
– obyczaj stary leśny.

– A moja baba, to ogień wdziała w powietrzu – dorzucił jakiś gardła...
Jednak raz od czasu to słychać, ~~że~~ wtenczas ucz – jak coś krzyczał
tak strasznie, że po całe ciarki przedziały..."

– He – widzicie.. widzicie... – potakiwał organista.

– Ja też – podjął niezmiernie jakiej pobożności – widziałach niedawno nocą
wieczorem, jak pan jakiś szedł na Jutrzenkowy Cmentarzu. Zdawało mi się,
że to nie pan ze dworu, ale ze myśle: coby on tu teraz chodził
o tej porze.. Zaraz mi coś jakby – przybliżyłach się na ileś
przechodzi tak Pana Boga, ale on się odwrócił twarzą i nie
mnie odpowiedział... A tu, jakże mnie odpowiedzieć, kiedy to musiał
być „z tej"... ~~Wtedy~~ strach mię wzion i ~~nie~~ zaczęłach odmawiać
a skoda mo, zeby mu na mojej nie powiata – musiał mieć
kapłata...

– He.. on się mnie przyśnił w innej postaci!... Wtenczas, jak
Księdz gadał.. A strachujcie no – ~~kto~~ Skorzewo – to ~~on~~
był po pańsku ubrany?

– Nie! Był gorzej, że [illegible] do pana ze dworu podobny!

– He – panowie ~~wiecie~~ po ciemku inny jednako wyglądają –
odzwiedzają [illegible]
No – nie stójmy tak, bo Kurek wyjdzie z kościoła, i nie gdzie nam
co się z miejsca... Lepiej przejdźmy do Zivila...

I cała gromada z organistą na czele ruszyła do sklepu,
gdzie obok [illegible] wynuchu trunków i osobne
zabrudzone stanęła ale gości. Nadrewnem [illegible]
[illegible]

Kiedy już wchodzili do dnia, ~~kto~~ Skorzewa zaczął organista za
surtut i wskazał na przyjemnego chłopca, który się Tacek Tatka
– Ciszej, cicho jakoś...

Organista spojrzał na przyjemnego i cudem odwrócił twarz, ~~odszedł~~
~~za tobą~~ przechodzi do sąsiedniej izby...
A przyjemny jakoś, a głęboko wyraźnie twarz [illegible] na
całe gardło:

Jak Boga kocham – to i djabła prosto!
Kiedy ci [illegible] – to się zapalę szybko...

[illegible] się jemu [illegible] „oryginałowi" - wyjść [illegible] [illegible] [illegible]

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn
Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung
K r a k a u
Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle .....A
bewirtschafteter Rohstof
Menge oder einen Teil da

...Anlage(n)

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn
Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft, Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung
K r a k a u
Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle .....Antrag/Anträge auf Zuteilung bewirtschafteter Rohstoffe und bitte, die beantragte Menge oder einen Teil davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

...Anlage(n)

Nowele [T. cyd. 1978.]

[1] „Zły".

Lub wstawka na str. 113 do tom
od słów: „Medytował wtór..."
do końca: „jak na podwiśl
-dzie..."

Chronik [illegible] [illegible]

19.1 Pogrom.

Regierung des Generalgouvernemer
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn

Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung

K r a k a u

Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle .....
bewirtschafteter Rohsto
Menge oder einen Teil d

...Anlage(n)

Napiwek.

— Coż podróż księdza wskazuje? — [illegible] o kumorskiej kobiecie, która wyszła z izdebki do sieni.

— Cmościcowy — machnął ręką — [illegible] z tym borkiem.....

— Oj tak, tak, moi Kochani... ale jemuż? — pytały cicho.

— Hano, prędko, ze jak się nie [illegible] — to będzie źle.

— No wiecie, wiecie — jak to jegomość przeżyje naprzód tyle.

Tak w sieni rozprawiały ciekawe kumorki, otaczając kółkiem gardzinę, której mąż leży w izdebce na śmiertelnem bardzo. Wobec tej śmierci postano po księdza, że też [illegible] przepchał się cichaczem przez rzepy i ogrzewce, by [illegible] ostatnie pocieszenie. Zostały chorego w izdebce, a w sieni i podwórzu zgromadziła się zgraja, jedna z drugą chciwości kumoterskiej i ciekawy z obawiska chrześciańskiego, ac ciemno wszędzie [illegible] i chęci pomówienia z jegomościem!..... [illegible] Mróz trzeszczy nie powstrzymał ich. Mawet wielka przyroda — i prawie całą napełniła piekarnię.

W izdebce chory spoi[illegible] księdza. Wyczerpała tam [illegible] ze siebie i [illegible] mówić swoje przerażenia. Jakie? ... to nie Boga, a pośmiertne kroiska. W sieni i piekarni [illegible] gardzinę, [illegible], dzieci — wszyscy z nabożnemi minami, słuchają z ciekawością i izdebki drzwi się [illegible] Kumuni i zw. Wreszcie [illegible] rozległ się [illegible] Ludzie pobledli i poczęli [illegible] pacierz, jak kto umiał, jedni [illegible] drudzy Koronkę [illegible] trzeci wreszcie rozczęli pacierz. — I [illegible] się [illegible]. Ludzie wstali, zamilkli pacierz na ciekawą gwarę, [illegible] W piekarni [illegible] [illegible] mleko na [illegible], który zajęty był karpami [illegible] po izbie.

Drzwi zaskrzypiały od izdebki — i [illegible], [illegible] się w sieni. Żal ruszył się do rąk jegomościa, całując go po [illegible] [illegible].

— No jakże jegomościu, będzie jeszcze co zwiego? — pytali [illegible] gardzinę.

— Ach, nóż to raczej wiedzieć... Cmościo[illegible] po doktora nie posłali? — pytał, zwracając się do żony chorego.

— Ó mój jegomościcyku — odrzekła kobieta płaczliwie — jak pan nóg dopuści, to i zaden doktór nie pomoże. Żeśmy radzili[illegible], [illegible] jakeśmy mogli.... Co kto doradził, to się wzięło... ale to wóla Boska tyckiem wszędzie.

— Hej!.. — [illegible] Kumorki.

Ksiądz wzruszył ramionami, otulił się w futrze szczelnie i wyszedł przed sień.

— No, Wojciechu, jedziemy!

Napiwek [illegible] "wiązkę" [illegible] i ruszył do sanek. Zawrócił na miejscu.

— Dziękuję jegomościu!..

— Jedź.. jedź!.. że [illegible] — za potok, jeszcze byśmy gdzie karku [illegible] po tych wertepach [illegible].

– No ó jegomościa sprowadźmy..... – rozległ się pare gardeł.

– A dobrze..... Kobiety niech zmiotą się do stróżka, by mu nadmiarowe, które on niechybnie na mróz wystawi.

Łachi zasypią, zapadnie na zaspy co chwila, a ścieżynę, wydeptaną przez ludzi, którzy zwykle „gościego" chodzą do doktora, stoczy się w rzadkim futrze jegomość, za nim, para gardeł, odzianych w kożuchy ... —

Tymczasem ludzie ze stemi przeszli do izdebki i otoczyli chorego, zasypując go najrozmaitszemi pytaniami. On wyjaśniał się i odpowiadał – bo „kto wie, czy ich jeszcze nie ma" – mówi, że go „tela z tego" na świecie....

– Jeście testament zrobili?... spytał kumotr dalebi.

– Robił... pisarz... —

– I wasz jeście zostawili syćko.....

– Ehę!.. – potwierdził chory..

– a dzieciskom – nic?... – spytała ciekawie kumoszka.

– Jak będą matki słuchać – to będą miały, bo nie będzie się matki na świecie...

Stary chłopak pretrzył się bezwstydnie na ojca, a dziewczyna przeżegnała gwałtownie... Mały jęknął polecieć za matką do piekarni.

– Hej! Dziecińska!... – jęczał biedak chory. – żeby mi jeno Bóg dał żeli wyzdrowieć, co by to dobrego!... A tak – mateczka biedna – nie ma poparcia – nie pomyśli kogo chałupy.... Mateczka biedna – żeby ją choć słuchały!...

I dziś przy wzruszeniu słone łzy wyszły mu na powieki.

– Ha!... otarł rękawem powoli go oczy i dłuższą parę minut trwała cisza od wzruszenia, od smucenia się.... Opadł powoli głową na zagłówek i oblubiony patrzał w kąt po zebranych.

– Żeby to tak wiedzieć do tych pierś?... – zagadnął go najbliżej stojący kobieta.

zatknął się, wargami ruszył, a głos ugrzązł w garle...

– Zajęcia polój – nie pytajcie!.. Wiedzieć, że kumotr z Tabai, Bodajże ich więcej... – zamruczał rozumnie stary z gardeł i z rozmachem puścił na chatę i milczenie na chorego, to na siebie, jakby z spojrzeniem chciał mówić: „Hej! już go nie długo... Tela z tego... do rana..."

I chory zapadł się w kąt, w rok oblubiony barwy nabierał – stawał się prawie do tła mieszkania, jak oblicza bohomazów, które wzięto na skanie nad łóżkiem.

Ludzie poczęli się rozchodzić, żegnać..... Chory odprowadził „do stańcia z nogami – wnet się jeno..." – Z panem Bogiem – ty, żeby nie „ozi" – Kiwnął w ich naszą stronę... I chory odprowadził wzrokiem ich dziwnie karłowate, który odchodził, jakby chciał rzec: „Idź ja cie już nie widzę więcy!"...

. . . . . .

– „Ta pogoda

Julto - 22
Wałbrzych - 6
Wałbrzych 1
ustawnie 20
49

— To prawda, że umarł ten ze Zgorzały ?
— Oj tak tak umarł ten nowy...
— Niech mu... — Odpoczywanie.... Niech był gardła. Ale no - i nowa nieszczęścia.
A siadłem Kunowtowe - nie stójcie !... Dyć dar nam tak jeliwo.

Stary Jontas postawił stołeczki sąsiadowi. Ten usiadł powoli.
— O, nikt mi się nie spieszy. Inoch wam pomóc podnieść....
— To prawda Bartłomieju - że ten nowy?
— Hej !. Kolo piętnasta. Krzyptek go chyrtnął, ta i zadławił na pułnoc.
— Oj ta Krzyptek ! Dyć ona nie żartuje.. Kto jak się narazi - to i zaduszi..
— A to cyckło od roboty...
Ba rzecz by inszego !... Ono tu, jak człek dźwignie, to tego nie czuje, ale jak się potem cyckło zerwie na Kupę, to Panie Boże ratuj.
— Hej!..

I starszy dawej Kunowtowi siadali na „cisztka prawą", z prawej rzekli na biedę, a biedę to ulubiony, ba. Kowie ony temat rozmów gdzieś indziej. Powstanie biedy wspomnieli, a przyjęcie biedę Kaśkę....

O nemce innam nasza mówić, kiedy biedę wypatrzia trzeci ich życia. Inne po Kunowtowem polu zmie się za gradobiciem, one do stódół zaglądą hoc niedzielnych prawo zawdy inwach, ona wyglądą z kawego kąta w chałupie ona jest towarzyszką niedotępnego biednego gardy.... Dziś to prawdy że dawniej było niewiele gardów we wsi, ale kiedy wypadał po sto przeszło, wsze na trawiastych pastwiskach. Dziś nawinęło się gardów — „ot, zycanie ludzi pogubiało." — a gruntu skupiały, zeorobiły się i rudko znalazł gardy, który by dzisiaj wyżywnował. A kowalowskich nowy cowan wsze, który ledwo dach mają na głowy — to najemników, którzy idą we świat, to chleba a i we świecie ludzi nie brakuje... Ciemna przyszłość !... gdzie kamuś gotujcie dla ludzi bez zagonów, których cowan wsze..... Ot z przyszłości Tomasza Kaśka biedą znowu wsze „do swoich" wsi z otwartemi ramionami przed „tem" swego „Kaśkowiska"... Stoi godny matki - a imię jej „Głód"..!

Kiedy się już starzy nagadali do woli - pierwszy Bartłomiej podniósł się ze stołka....
— Wiecie już Kunowtowe ? - zapytał
— E tam idźdali... a nowetymy zajrzeli do niebożczyka. Skończ się ta
— E dyć..... chwil po śmierci tam go zobaczyć, bo go już nie widzimy.

Wstał Kunek za biodra i wyrżnął zarem, przyjaciół kościami Kaśka chałupie, gdzie spoczywał umarły...

Po drodze przypomnieli sobie przyjaciół z niebożczykiem..
— Byłto zgodziny człek. Niech mu tam Bóg grzechy odpuści !... Żadnemu nie zadar, nie zaszł, a dorabiał Kaśkowi, jak inno zdolał... A nie z dostał cyckiego — ta czy to jarzma, czy kosa, czy jakiegoś innego sprzętu.
— Hej !... potrzebał zgiąć. — Pamiętam, kie jesce był chłopakem niedużym — jakt my se to razem jeździli po lesie. Ono ciągot furki, jak rozpuścił na skrzyżach — i wszystko nam tyło. Do odbiórki my razem chodzili. Ale był to zmyślny chłopak. Co on z rękami narobiał. Niech mu tam tego Pan Bóg nie zaliczy. Potem wrócił go do wujska — Powrócił a kie przyszedł do chałupy, to już ojca nie zastał — inno gotą gruntu. On się ożenił wzion orzyniół — długi poprzyjął, i tela z tego, że się zacon brać do ojca zastał Kupił se wóty i cosi Kasi — a ta wzie tam cyckiego odejść. Bo śmierci nie zastaje - ino przydzie „I pódź Kuba do trzyja !..."
— Hej nie zastaje, nie.... powtórzył starzec.

...stanęli przed chatą przyjaciela chaty, do którego zdążyli. Zbiegli się prawie wszyscy, jak na jakiej kiedyś wsi do młyna. W piekarni na długiej desce, przykrytej białą płachtą, leżał trup... Ludzi było sporo w izbie starych i młodych. Narzekali się „na pocieszenie Kunosce", przy tym takiej smutek datkuje. Ale z natarczywymi nie wpuszczą przed prawem, popatrując od czasu do czasu, dzieci nato wiejskie ustawiły i patrzyły ciekawie, to na ludzi to na leżącego takiego, nie rozumiejąc jeszcze nieszczęścia, jakie na nich spadło...

Kiedy przeciągły ścisnęły słowa „bydlowat" do ich uszu.... Robił on między „trumny" — to też obejrzenia padły na pijanego i na nieboszczyka, dla którego roli „Kozy" ich wyrwał...

— „Dyć ci to nie przeszkadza" — mówił, kiedy go prosił pijaczek. „Tuo to żadne przeszkody." To „palono" podejrzał od czasu do czasu „na francuski po macierzyńsku", jak mówił, ale „bydlowat" gładko i zgrabnie wymówił. „Jak wam kiedy trumnę zabrać — to się zwróćcie do mnie ze stołu robotnicze." I jakby grobowy zatrzaskał na trupa, lepiej grób, to go zdrowiutkiego wydobędzie. Jak go kiedy nie wyrzucą, to jakiś cud oczywisty. Bo mu kiedy kolwiek lata, nie trumna czekała...! — Wiedzieli im i nie wierzyli, a on „bajał", jak „palono" pojmując....

Wreszcie się robić poczęli.... Kunosiowa zaczęła skarżyć od okna, a ludzie pozwolili „żadne tako mogło, że pocieszali jak mogli strapioną wdowę....

— I kiedyście zapłacili Kunosiowi za pogrzeb?..." — spytał ją sąsiadka...

— Całutkie trzydzieści rynskich — Kunosiowi — całutkie..."

— Ale przecie biedne żadne nabożeństwo..."

— Gdyżbyśmy tyż chcieli dopomódz nieboszczykowi, nie co inno mówcy.... Ale zamówili nabożeństwo, widzę za umarłych [illegible]. Kiedy ze pleban nie chciał tacy pogrzeb, jak za dziecioli. Pogrzebali [illegible] Prosiła go, żeby tyzio opuścił, bo i na nas bieda — a [illegible] jegomość nie pada, że nie dzwonią, to na mszę nie odmówi..... a tu złoto bez odpowiedzenia chować. Znowuż my tyż katolicy.... Musiałach pani od Kunosiowa przyczyć, i zaczęła jęczmienia... Sprzedam krowę na jarmarku, to ich na odtam... Ale co być to robić... Kiedy tu nie dam... A chciałach Kunosiowi, żeby go tyż uczciwie pochowali... Dyć zasłużył na to....

I zabrała się Frania na nowo...

— Nie płacz Kunosiowa — pocieszały ją inne — dyć-wie wam juz nie wróci! To darmo... jak tak musiał umrzeć — Nie takie wole Bozko...

Wtem uspokoiła się powoli — gdy starzy, żeby się im nie często siedzieć, coby nie wspomnieli" — poczęli kolejno opowiadać różne historye, mające związek ze śmiercią...

Wtem stary Jontas począł pierwszy:

— „Kiedy mój syn nortarzy (Dyć go macie) — służył przy ułanach, pojechał zlekka Kompaniowem na Węgry, ka ich wtenczas walali. Było mnie wtedy, kiedy tegedyn zabrał zwód, bo akurat mi sprzątał, że stołu i do tegedynem, coby zatrzymać nieszczęśnikow. Ale i nic, ani słuch ze dwóch świadomem wtrącę wjednej wtrące — inno se mi mogę

pamiętnicie, jak się to wszystko zaczęło. Ale nie będę wam opowiadał, jak chcę. Dość, że tam było... Ona wróciła z raportem do miasta, i wraca ze swoim orszakiem. Ledwie już był w połowie drogi, słyszy jakieś krzyczenie za sobą. Ogląda się – a ta baba, ubrana w czarny worek, jedzie za nim na wózku. Ale nie śmieszyło, to wydało dobrze, że jechał. Żołnierz ów opowiada, że to ani konia, ani zaprzęgu zwierzęcia, co widzieli, ino sama baba siedzi im dwoma kółkami i jedzie koło w koło za nim. Zlękł się czegoś – widzę mu jakby oparły podniosły. Zaczął konia, puścił w galop i jedzi co tchu – a ta tyrgnięcia nie ustaje. Co on prędzej, to i baba prędzej. Co on pomału, to i baba pomału... Jasne dojechał za do wsi. Baba wjechała do [illegible] a on wpad do swojej kwatery. Nie nie godo, ino zaraz z koni a ta wtydy rzuciła z te skrzynię, [illegible] wpado kobiecie – i [illegible] lamentuje, że ij [illegible] chłop umarł. Wtedy mnie, mój chłopok przyszed na to, że ze śmiercionem jechał...."

Zainteresowanie na twarzach słuchających było ogromne. Paru gardłom pełni pogardy, ale oni słuchali [illegible] „Idź jest o czem słuchać – morderczyni!..." – „Hej!...."

– „Mnie się też tak wydało – podjęła niemłoda kobieta, która przedtem nie z wielkiego zaufania wyraziła „chrześcijańskie" zdanie...

Wyszła ze sieni na pole i widzi na drugim końcu wsi coś leży.... Myśli, czyjeś gospodarstwo z końmi, bo się to mieni, na dużą bryłę zupełnie – i podała podniesić.... [illegible] Zerwał wóz tam, jak najprędzej. Tokarska – dobrzy się po to, kiedy ono mnie, podniosło się samo ze ziemi i prosto pomknęło ku [illegible] „Leta izbie"... [illegible] Coś mię wtrzygnęło, wróciłach się zaraz do izby i jeszcze dobrze drzwi nie zamknęła, [illegible] słyszę izby wpada Kunowska i pada z krzykiem, że ij chłop umarł... No mnie sami, co to było.. „Hej!" – wrzasnął się Kulka z Nicnem w głosie.

A Nicni trzymią powiadały, że ku domowi, to do ohna, czy tam „czego bratyc" nie zobaczą...

Opowiadania poczęły się wyrywać parami z drugich i przeciwległych kątów do razu, a nikt nie zadrywał, ino słuchał niecierpliwie, nękany strapieniami i nadmiernie niespokojnemi oczami „Zenerała" na chwilkę.....

Wstać poczęło – i ranek się robił. Kurniawy nakrzyczały wreszcie tylko [illegible] chmury się po niebie gniewnymi, a wschodzące słońce obiegło się na pogodę...

Ludzie się poczęli rozchodzić do domów, by zjeść co gdzie ogarnąć się i przyjść znów odprawiać niecierpliwą do Kozłodz i [illegible]

Od chałup z pod lasu gromada ludzi ~~wiary~~ pięknie powoli, rozmawiając miarkuje ścieżką z pod nóg.... Orszaki tych parobczaków trzymają równo niosąc na ~~barach~~ ramionach. Wszyscy głowy ze mszy podwinęli i mają pobożnem jakieś smętne, grobowe pieśni wyćwiczone....

Na białem tle ta czarna masa, jak cały żałobny kondukt posuwa się powoli.... czasem melodya popłynie po ~~ciszy~~ lasem, czasem ~~rozmowy~~ ~~rozlegające się dalego~~ pomału bezowy głos dwóch o pobliskie góry się obije, to znów rozlegający przez kobiercy różnej za trumną pnącze powietrze ~~[illegible]~~ a reszta wokół cicha, spokojna, biała, ozwolna smutę ziemię pokrywa — i niebo się zielenią i błękitnieje... Cudnie natury! poetyczne życie!... czemu tu nędzę mieszam w powabne swoje Kontrasty?..)

A cała wioska spokojna, cicha —
Wreszcie smutę ~~[illegible]~~ przybrała...
Świętych pieśni w sobie oddycha
Rzędami drzew i miedz podziała...

—

Na wschodzie niebo pobłękitniało
A zwiastowanie wyniosło stonko
Budzi, roztapia ziemię osypaną
I brylantową pozrebra tkaninę...

—

Las się przytulił górne do boku
I w letniej szacie chce przespać zimę,
Jasną zielenią ~~[illegible]~~ w południa
A myśl wydyma pieśni olbrzymie...

—

~~W dalekiej~~ dali,
A (pod) ~~[illegible]~~ na samym dole,
Kościół się ubrał w smutne topole —
Drewniane ściany — dach malowany
I krzyż — ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ w ostre pochyle...

—

Wokół topole — pnie się wzwyż
Znacząc Dom Boży krzyżem na wierzchu,
Za topolami — mała kostnica
I cmentarz Pański w drzewach i zieleni...

—

Przed kościołem stanęła gromada ludzi.... Najpierw trzymają nabożni powiecili, potem poczęli się ludzie.... Wreszcie kościółek cały napełnił się ~~[illegible]~~ zgromadzonymi ~~[illegible]~~ a na pogrzeb."

~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Grobar ~~[illegible]~~ prowadzi trumnę na Katafalku i zapalił 24 świece... Za trzy dziesięć srebrnych — dość skromnie — "pogrzebił kozła plebana. Tak obszerny grobar ciekawych. ~~[illegible]~~ Organista zaintonował żałobną pieśń i kozioł w czarnem ornacie ~~[illegible]~~ do ołtarza. Po skończeniu mszy ks. — wyprowadzi się w kolejce. W przedniej fazie kozioł w karty, w drugiej organista ~~[illegible]~~ śpiewali monotonnie naprzemian ~~[illegible]~~ pogrzebowe. A lud płakał — "Kiedy się pogrzebie zwrócą nam pieniądze!"

~~[illegible]~~ Sporo pugilaków centów przybyło się na tacy przed trumną. To lud „na ochłapy złoty!..." „Przecie cent, to nie pieniądz

a niebosczyk woli się jakoś tako pomorzeć... Hej!..."

I otworzyło się niebozczątko. Trumnę wynieśli z kościoła... grobowiec otworzyli [illegible] wozu na [illegible] kapie wtorowej – Jednak otaczając go [illegible] lud rozpłakany....

Zatrzymali się nad grobem... Wozak pokrzepił i mocił drewnem topatką gwoździe gdzie gdzie jeszcze grudek ziemi mierzchłej ziemi.... Wdowa mm Lud jęczał głośno głośno. Kobieta z krzyżem krzyżem rozpaczy mocno się do trumienki, objęła ją czerwonemi od ciężkiej pracy i zawodzi głośno głośno. Żal Łzy Łzy i odry

– Ni mogliście się w domu wypłakać!... – otrząsł się pogrzebacz. Tu jej krzyczeć darmo... – i wreszcie zaintonował „Salve" i wreszcie oborzech w spichlerzu równocześnie do zapłakanej mamy, odtaktował się szybko, bo mógł nie wytrzymać.

A kobietę ledwo zdołali mężowie odciągnąć od grobu.... Dorzucili "jej", jak mogli, a oni ostatkiem sił zajęli się „niebożczyka"...

Ludzie stoczyli grób i poczęli mocić rzewnie, cicho, [illegible] pieśń zapewne:

„Pogrzebmy to ciało w grobie –
Niechaj tu spoczywa w sobie –
Aż potem z niem i otworzone
W niemiż będzie obrócone..."

Starzec [illegible], odbierz jej zakrwawiona druga zwrotka:

„Mogły i ubogi robaczy –
Nikt od śmierci nie zamówi –
– Wszystkie na tym kolej stoi –
Trzeba mieć się każdy boi..."

Lud rozpierzchł się, rozpłakał – i niespieszno mu się do domu, choć mróz szczypał twarz i oczy... Gdy spotkali jeden przez drugi, zaraz rozpoczynał drugą, a co która to nowsza zatobna melodyja... jakby głos skarżący się z trumny, leciał wśród [illegible] po drzewach:

„W tej podłej odchłani, nie bywa nic z sobą –
W jamie otwarty wiecznemu zatobą –
Tylko cztery deski – z środkiem tułki trupka –
To cała zasługa mizernego ciała."

Po dwóch chórach zaintonowali

To znów podzielili się wdowa i starzy, i [illegible] rozdzierającym od prawdziwej bolesnej prawdy, głosem, pytają grobowi starzy:

Zatrzymajcie się – rozpytajcie się
Czyje tam nowy?..
I wy mi, powiedzcie – co te piegrzki
Co szepcą te kwiaty..

A odpowiedź umarłych przyniósł:

Pomnijcie nas – zapomnieli w czas
I nie rzekli nam
W czasu pokój wam!..

I bolesne pobożne skargi..

A żywi pytają się umarłych:

Odezwijcie się - upomnijcie się
Smutne kości jakie?...
Nie ma was cudzy - kościoły i chaty,
Nie mają was bractwa...

Odpowiedź umarłych jak z pod grobów cicho, ostrzy i głucha:
Śpimy głęboko - już wrzesień
Nie robimy nas
Chyba w środy nas...

I.

Prawdziwy żołnierz ludu tylko na cmentarzu można zobaczyć! W furcie cmentarnej zbyma on się ziemskich namiętności — i te prawdziwe skarby piękności duszy jego, otwierają się na widok grobów, nawrotnie nieopisanej, cmentarnej prawdziwem i płynie w ~~pod~~ żałobnych melodyach na chwałę cmentarza.

Zawsze ten chłop, gdy na cmentarz wejdzie, przed grobów darowej wszystkie najwznioślejsze uczucia.... i w jak prawdziwa jego uczucia, uczucia.... Komedyą się wielkopańskie uczucia wobec tych ubogatych chwilowych smutków i żałości ludu. Pisz to, co widział i słyszał. Wypisałem dużo prawie przy tych cmentarnych śpiewach ludowych. Kochać ~~i nie ciągnie smutku ani bólu tam pomnik~~ Kto chce lud poznać niech idzie słuchać jego nagrobnych pieśni. I niejeden, my jest utworek na ziemi, któryby potrafił by powstrzymać, gdy by tylko same melodyę usłyszy ~~ogłosi~~ pieśni pożegnalnych zwyczajowych ~~konwencjonalnych~~...

---

* Pieśni te skończyły. Ludzie po cichu rozstali pacierze — i powoli się rozchodzić z nabożnym wzruszeniu po cmentarzu. Każdy jeszcze chciał się za swoich pomodlić, a nie było słychać, „coby Kogoś za swoich tu nie modlił"..... Wreszcie ostatnia, dziadu wyszedł mrok z wyszedł z cmentarza i cisza była ~~dookoła~~ w zmierzchu drzewa widać cienie grobów...

ents

he

g

...Antrag/Anträge auf Zuteilung
toffe und bitte, die beantragte
davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn
Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft, Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung
K r a k a u
Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle .....Antrag/Anträge auf Zuteilung bewirtschafteter Rohstoffe und bitte, die beantragte Menge oder einen Teil davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

...Anlage(n)

Nouvelle [illegible]

[illegible] Reynaud.

Ανακοίνωση (Τ. Μιχαλόπουλος)

Ιστ.) Ελληνικός χρόνος - Βιβλιακή αρχαία.

:nts

ıe

;

..Antrag/Anträge auf Zuteilung
offe und bitte, die beantragte
davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

Kozyjoki grają – bieda gra.

„Na Koninie kozy zieką!..." – leci wieść od chaty do chaty i wesele zaraz jednako-pospne staje się bardziej ludzi, bo i miało cieszyć weselić.

Boży – to dnieje tętna na stoku góry, własność całej wsi Koninny.... Niema gracza, nie kojców – a gardłowie po skończeniu dzielą się kopami. W potoku kierpnia powietrze się jej „ziecenie". W jasną, jasną noc Księżycową wychodzi z Kozą najstarszy „gazda do „bartki", a gdy ostrze echo „oszczki", jak toporem głuszca przeleci po wsi, jakby za czarodziejskim zaklęciem zjawia się cała gromada, klepie kozy, i do napijka – i znet cały, bóry przywiązuje się starannie portkami, które wrogom wyrażnie – wyżnają się ciemne rzeczy chyla się, to podrożą miarowo w, w równym takcie, a miękka trawa z wielestem pada na dwójek potoczy. Czasem pieśni dysonansowa zgrzytowa z gardła zgdy zdławionego i w oczyszczonych czyścicjnych echach zbyć o piołunowy jar. – czasem ostrzenie Kozy, krótkie przywane zadziwiony i ku „stołom" justym poleci, a zwrotu i zelet znów tenaam jednostajny, i ciche pomieszany z ciszą – i księżyc błyski ostrych kos....

„Boży zieką!" – dziewczęta się radzą, bo po „ziecenie" „grabieniu" po grabieniu Kopienie, a gmy Kozaki nocą Księżycową muzyka i tańce... Toż to uciecha, zabawa raz do roku! Zwyczaj jowe mocne święto..., Jno cy będzie pogoda?..."

„Boży zieką!..." – dobiegła wieść do mnie i zbudziła stary chęć zobaczenia borów, setek kóp rosnącego siana, śmiejących dziewcząt, i ochoczych stańców. – Dzień jeden i drugi pogodny, gwardy zgoła nie ziekły, o deszczu ani słychu!.. Na trzeci dzień, z południa – chęć zamieszkać się w cyn – poniedziałek...

Kwadrans już był z południa – kiedy przekroczyłem próg w chatynie gospodarza, którego dom tuż, tuż Kozłowa. Wiedzie do piekarni.

Poczekaj, dobry mój znajomy, zerwać się z ławki, gdzie „Kwiat" Koniecki, i wyciągnąć rękę na powitanie. Nieznajomy się zerwał.

„Zapraszam do izdebki!" – zaprosił mnie, bo tu ani miejsce kaźe nie ma ani nic..." Uprzejmy. W izdebce wódz, jasno, czysty, jak malowane. – stoczone schludno i czysto, jak u porządnego gazdy.

„Cóż tu u was słychać?" – pytam.

— „I storo bredu jelio sie ta tak, pomaluśku, jak more..."
— No chwała Bogu, że pogniajmuśmy stara brodę nie na...
— I za toć Bogu dziękować, a u was co ta nowego...?
— U mnie ... nic nowego.
— No przecie...? — natęgał się
— Prawdę gadajcie: stara broda a jutro ... Boże ... — co pogniewała
— Oj, to jutro — to jutro ..." — pokiwał głową podróżny. „I nuże się mleka napijecie...?" — zwrócił się do mnie.
— Z największą ochotą.
— Teresko!... — zawołał przez okno. „Wte rary" wenta jego żona.
„Teresbi ni ma — poszła do siania na bory!... — mówiła prędko i głośno.
„O ratunecku!" — zawołała robiąc mnie... „przecie nos pokochać vor odwiedzi...? Jele casy być tak niedaleko — a nie przyjść... Spodziewaliśmy się panna w tamtą niedzielę, umyślnie kupiłach chleba — czekaliśmy, a tu nic... Myślimy — czy się przydarzyło na nos, czy co...?
— „No nie godaj — ino daj mleka..." — nie przerwał jej podróżny.
— „I jakiez panie woli: maślonkę, czy słodkie...? — pytała gazdyni.
— Maślankę, maślankę..." — ✠

zamilczała, natarła do brzegu garnuszka. Wypchliśmy jeden za drugim.
— I smakuje panicowi? — pytała gazdyni.
— Smakuje, smakuje. Tylko ojciec nasz...
— No?
— Rzućcie pan" i panic "na bok — a mówcie mi, jak dawniej. Ja przecie Chrystus, jak się mnie przy całkiem wyprzeć chcecie..."

III Zaprzeczyła:
— Bójcie się Boga, kiedy tyż o tem myślał... Ale to tak nie idzie...
— Idzie, idzie moi Kochani...

Wtedy wtenczas ją za rękę. Uściskała się przez łzy. Okropnie dobra kobieta, ta zatrasem jedna wielki gmach ta ... ciało przykro i dziś gadać. Gwarzyliśmy tak długi czas, dość długi, bo Teresia gnieździła się od tamtej obleczała po chleb. Do kawałku, i z chęcią, czy bez chęci, musiałem jeść, bo nie zaczęli...
„A jak ci twoje rzecy, że się z nim jeden nie opuszcza...

– A żeby nie bory – toby pewnie jemnie do nos nie zajrzeli?..
, zagadnął półgłosem gospodyni.
– Przecież wiecie, tamo gdzieś na borach przecież. No, a potem
i zajączkowych odwiedzić.
– O zajączkach mniejsza – pójść pójdzie – ale co się w nocy
zabawicie, to nie pozałować!...
– Będą tańce, zawołała wesoło Tereska.
– Tobie inne tańce wyjdą!, krzyknął jej ojciec.
– A niech tańcy! niech się dziewczy zabawi!... – broniła jej.
– Oj, dyć ony wszyćkie takie – mówiła matka – ino się parobek
jmędzie koło izby, to za nuk w pole i już tyż tyz jeszcze
wyjdą... Wiecie by na [illegible] za nim leciała...
Dziewczy się zarumieniły i kryjąc [illegible] zapadły
oczy wyleciały z izby.
– Ty na dziewoki wygadujesz, a samoś tak robiła!... – uśmiechnął
się pod wąsem.
– Jo?! jo za Tobom latała?..
– Ho, ho! jeszcze jak!... Pamiętos, kiedyś ciemno grabiła samej
do ci przyszedł pomódz...
– No, no dej spokój – to nie opowiedź....

Rozśmiali się obaje. Ja tymczasem śmierć
okiem-fotografem za zieloną chustecką Tereski,
która jemu migała się przez [illegible] wysokiego zboża.
Oni tymczasem szerzyną nad potok. Wkrótce i ja,
przebywszy ludziom za potok – i wszedłem w pole.
– [illegible] ale wróćcie na noc?... leciało z góry.
– Wrócę!!... – odrzekłem i w kwadrans stałem już nad
potokiem za Kamienistą Drogą, która zaraz z [illegible] zwraca
z zachodniej góry.
Zrzuciłem na trawnika i wpatrzyłem się w dobrej skalnej
pale i brałem [illegible] strzępce piany...

// Wartko się woda po kamieniach toczy
a piana wstaje srebrny się i ginie –
// Za [illegible] jedną falą, gdy pogonią oczy –
już druga, trzecia i... [illegible] nadpłynie...

Wartko i życie w utrapieniach mija
a czas unosi liście w zmyślach dnia...
Lecz gdy ostatni [illegible] nie odchodzą
już nam się marzą o powtórnym życiu...

Stój fala - stój!..
I fala i wilgotne ramiona porwie...
Po tonieh mknie - i topieliskach...
I dusza - gdyż w nagłe owinie Nirwana -
W bladawych migrce przebyskach..."

— Co za Nirwana? jaka Nirwana?... ~~Ony~~ wody skalnee nurty,
~~od~~ dwyrtam sama ~~bere~~ spadzistej wódy, cały w~~d~~ręg w cudacznym
mieszanym kolorycie, o różnych światłach, cieniach, półcieniach,
tonach, ~~kolorych~~ i przejrzystych, tańczących ~~ij~~ tęczowo - o boże
~~ij~~ w jadu miliony iskrzących ~~ij~~ tęczy harmonijny abraz -
a niebo?! przedziwne niebo!... wrok ~~skały~~ mgieł przeróżnych
tworzy fantastyczne formy, światy i światy bez końca...
~~gdzie Nirwana?!...~~

— ~~O mnie ij panie?~~...

Obejmuje ~~ij~~ ramię ~~skała~~ Terenia. Trzyma ~~skała~~ głowę
w ręku i przechyla ~~ij~~ lekko prowadząc jedną nogę.
Wrodzonem prestiżgestem od wielkich panien do ~~kogoś~~ ~~ij~~
Kostatna Kobra, przesi szyję ~~kwadratowo~~ ~~ij~~ i jakby to piana
na potoku, różnie ~~Krajobraz~~, cyrkle. Terenia z wody wyrasta
— Nie, ty nie jesteś Nirwana... — przebiera głosem.
— A co to za jedna?... ~~Upiata~~ ~~skała~~
— Taka panna z galaretky.
— A Tadzia?
— O! bardzo! Na dwór Kawalerów.
— I pana wszędy nasi!
— Mnie nie. Nie chcę im schodzić drogi. ~~Tomek~~
— Dobrze pan robi. Nie ma to ~~gdzie~~ rudzi ~~Tomek~~?
— Terenia! ~~Tadzia~~ nie wróci!... Gdzie ~~ij~~ była? ~~co robiła?~~
— ~~Bujała~~ na potoku, polowała jak ~~Tadzia~~.
— Kąpała ~~ij~~?
— Tak, jak Kalanna. ~~Czy zimna woda?~~...
— Nie zimna, ale ~~ij~~ potrząsa bóg.
— Tadzia nie wróci - powtórzyła stanowczo. - Terenia! będzie na
noc pogoda?...
— O będzie.. będzie... obłoki idą od zachodu, tańczącemi,
jasne gwiazdy będą spadać!..
— Pierwsze bez warkocz?
— A chodźby - ale będą. Jasiek od Jagody ~~będzie~~ ~~go~~ ~~abo~~ ~~ej~~
grać. Jak on przestrzenie gra?... ~~Czy~~ ~~ci~~ pani ~~Tadzia~~?
— Nie.
— To pan usłyszy. Ma - ale takie nuty, to pan ~~ij~~
w Krakowie ~~nie~~ usłyszy.
~~Terenia to~~

Sowiedziała to z takiem przekonaniem i tak
rzadko nie odzywała, opanowała. *

Słonko już było nad górą, kiedy rozpłakany Wit stał już
– Pan się pewnie jeść chce? bo jak tatki za [illegible]
– Czem pomażen?
– No jak tatki zasmucony.
Uśmiechnęła się..
– Franiu, cem zgadła? – nie zaprzeczałem, choć o tej chwili
nie myślałem o maśluce. Wilijny na rozsiedle."
Wieczór się zrobił „rabi." Słonko spadło za góry – i już
mrok wschodził coraz ciemniejszy.. Było jasełka przyglądało
z pastwisk. Jarzębina z całej drogi koralowy i ogniście „strzelała"
Konewki, jej gwarnym z nim siedzi na końcu Franka:
(godzi grudzi)
– Ile takich konewek na dziś zrobicie? – spytałem
– Dwie, a czasem trzy.
– A po wiele sprzedajecie jedną?
– Po dwadzieścia szóstki.
– To tanio.
– Ho, moi Kochani. Trza czasem i za pięćnaście centów sprzedać,
jaki biedak dorzuci, a na sól bratnie.
– Wam, myślę nie brakuje gruntu nieuprawnego?
– Co z tego gruntu, kie do niego ciągle trza dopłacać!
Na jesionek kupuj – na obiadnie kupuj, zawdy i zawdy...
Cały się napracuje na tej świętej ziemi, a na zgon ni
more z niej wydłubać!... Jedzie czasem dziedzica podrosnąć
trza bedzie o ich pomyśleć. Z dziedzicami zawdy ujedzie
trza dać pieniędzy, ziarat nieuraty, pory słówek, a tu
z kąd ich wziąść?... Po mojej śmierci – bo cały nie bedzie
wiekować – dzieci rozerwą grunt, podzielą i bedą jeszcze
bardziej biedowali jo ledwo wyrzyj, a czego oni?...
Kiedy jedzie Franek potomstwo – to już chcha musi
zgoła zdychać. Wiecie co?... Kie se pomyślę o tem
i tak spojrzę na tę pustkę – to mi się w oczach ciemni...
Ni mogę se rady dać... Co to bedzie?... co to bedzie?..."
Zwiesił ręce, oczy wbrał nerwej i patrał nieruchomo
przed siebie. Barbarka Wojciech, Gdzieś głęboko, za zwisłemi,
przecie mówiła było tu, zrodzone z tutejszej ziemi
nie tyle o siebie, ile o los swych dzieci. Czy te jeszcze
mu na rzecz, ą trzeby i tak przy bolami zatrute życie
biedzić tak skrycie, a je nie przerywałem milczeniem:
– Ha no, moc boska ma zyćko... – zakończył z rezygnacją
Myślał inaczej.

– Słuchaj... – dodałem.

Machnął ręką z lekceważeniem – i wrócił się cwaniacko do swojego kolegi, aż wóz się cały zakołysał...

Matka i Tereska wróciły ze stryjem i wnet[ek] wróciły wieczorem: jedna ciemniejsza i druga [ja]sna niczego nie[wia]sty. Helena pomiędzy kolegą i jednym drugim [ja]kimś byłaniem, gwarzyła wesoło, śmiejąc się z Teresk[ą] wycieczki. Jeden tylko ja wyglądałem [ja]kiś zmartwiony i lekko [ze]łzawiony. Matys zaś zatknął się jakimś [ja]dowitym cygarem i zniknął gdzieś w [ja]kiejś karczmie: niemiał wpaść tak, gdzie miał iść wielko, a wielko gorąco tam, gdzie miał wyjść niemiak – i gotował awanturę...

Nic wtedy to na mnie jakiegoś barwnego wrażenia, bo raz – nienawidziłem postronków, a wpatrzyłem się jeszcze lepiej „krawaty" wróblem na „wielkim świecie"!

Ale otrzeźwienie moje było wstrząsające, by się jeszcze nie udawało. Ludzie radzi kalumelę kurtuazyjnie portfelowatą. Ojciec znalazł chłopca przy[ja]ciół w Kazi – i natychmiast się rewolucyjnie zmienił wydawał. Jedziemy dalej bez „wypadku".

Do wieczora, późnym już wieczorem zmęczeni wyszliśmy na boisko." Noc była ciemna, jeszcze
w księżycu świetle topoli się błyszczały, wiatr wyrósł,
a zdala wystrzały z dział otwarcia ognia obwieściły, wrócili
gdzieś wszyscy gdzieś..... Leżałem tam się ze [ja]kimś, jakiś
i dziwna jakaś przybija myśl... Może, magnetyczne światło
[ja]sności jaskrawość [ni]ebieskich barw, magnetyczne
[ja]kieś zaczarowany kraj,.... W naturze [ja]kiś
mglistość, senność rozkoszna... Żona na zachodzie
ciemnieć się, bielejąc i powoli rozpływa w jeden jasny,
świetlisty [ja]kiś... [ja]kimś ran taką naturę.... Z dziwnym oko światła w mroczny
labirynt wzrokiem i kurytarze się widzę nie wiem dokąd...
Cel a wyjścia zgubiłem, i błąkałem się po gmachu
w mrokach gmachu. [ja]kiś by ten kurytarz
wiedzie w nieskończoność i. Zdziwieniem się wzmocnił
Wracał pragnieniem. Za mną zamykały się ściany,
Nagle oblało mnie mgliste światło... Ona w nim
stała, cudowna, wspaniała i [ja]k mnie promieniuje
wyjąłem się w górę, a nad nią wzięły błękitne obręcze
i. Ona w świetle księżyca skąpana – cała cała czysta
i niepokalana.... Stała z błękitnej mgły w obłoku
i jakby mimoto, a biała mgła, jak drzewa

wba tij koło bioder... Jeszcze ku mnie światłem księżycowem
Tylko rozbrojona, rozpromiała... Ramieniem objął moję rękę
wbrew jej woli Kazia ot. z brod, nieśmiały mi koło ręki...
Piersi Z Piersi jej jakby mię ie białe, aksamitne róże
upajały mnie... magnetyzm światło podziałało... A kiedy
ujrzałem mgły ozw. go mnie — stałem się niewol. ikiem
Siły — i pojęcia wtok i czas i dotychczasowe wrażenia
oni ych, mi aksamitnych róż... Upadłem oj. arcem i ren
mię światłem mglistem o. ebrał. Światłem księżycowe noc...
Jest mij zbudził... i uratował. Szczęśliwy świat!...
— Panie, panie!.. przepiórka!..... — szepnęła mi nad uchem Terenia.
— Gdzie?..
— O, już nie ma!. Nie słyszał pan jak skrzeczy? po zboże...
Ój, taki pan niezgrabny. Z pod nóg pana wyleciał — i nie
chwycił!...No!
Może i Terenka miała słuszność! Tajemnice.
Szczęście przepiórki, niż wymarzone ziemia póstać!
Zbliżaliśmy się do „boru" Stare cienie, zbliżały się
rosły i wyłoniła się spora gromada ludzi... Najwięcej było
młodych parobczaków i dziewcząt... Sami starszych gardów
gwarzą- przypominać dawne lata i popatrzeć na tańce.
Lub też dopiekać młodych, by nie robili „berecadła."
Chłopcy otoczyli mnie kołem i pięciorka Lelka, wierzba
Młynarz chyżo, jak roztoka leśna. Wreszcie podzielili się
na gromadki.... Podrójni rozeszli, a potem za na Drójki.
„We dwoje najweselej" — powiadają ludzie. A Podrójni
siedzieli opodal na miękkiej kępie siana. Podrzędem ku
niemu. Leżał
— Wolisz do mnie, jak do dziewcząt? — spytał zachłannie.
— Wolę.
— Dziwaczka cztowiek. młody, a już stary. Wolisz ze starym
— O, tak młody — a już stary, gwarzyć.
— Nauczę się przy was. całego.
— Tela umiesz, co świat!
— Ba, gdybym nie wiedział co świat — tobym umarł ód. A tak nie.
— Krzątki mocno wgłowie.
— ale w książkach nie ma świata.
Spojrzał na mnie. Miły zastanowił się — nie nie
odpowiedział.
— Jaka cudna piękna noc!... przerwałem milczenia.
— Piękna! bedzie pogoda, słowo Boga. Dajcie jeszcze zebrać
Żeby ino tak wytrzymało do tyg od tygodnia do niedzieli!..
Ojciec to powie.

— Cicho! słyszysz! ... ktoś idzie ... — ostrzegł się jakby głosem.
— Jasiek idzie! ... i wtórujący cieniu góry dziewczyn.
— Cicho! ...

Wszyscy zamilkli naraz. Wszystko gdzieś dokoła zdradziły ogromną radość i zaciekawienie ... Wsłuchałem się uważnie w ciszę ...

Zdała dochodziło ciche kwilenie, miękkie, trawiste i melodyjne .... Żałośnie, frazami ... i ciche, to potężniejące, — jak skarga pokutującej duszy ... chłopcy artyści grali w tej pieśni, wydobywali z niej ideał na obraz wyjęty z otaczającego i rozbudzili serdeczną tęsknotę, tęsknotę trawiącą bolesną ... słyszałem w dźwiękach, gdy się skarżyły:

Chciałbym się nie urodzić wtedy na polanie ...
Siłbym ci zbyt rzadko na oczy ci ukazanie ...

Chciałbym się nie urodzić wtedy na polanie,
Żeby ciągi się wtedy [illegible] przed oczy ...

Chciałbym się nie urodzić gdzie - w naszym lesie,
Żebym słuchał bez dnia całej tej echo niesie ...

Chciałbym się nie urodzić
Jako ja się, [illegible] jak [illegible]
Jako ja się, [illegible] kiedy umarł, w ziemi dziś [illegible] ...
A na nadziemny [illegible] abo [illegible] wyjść ...

Powtórzyły [illegible] z pieśni bez słów wybuchem dziwnej tęsknoty, jakby chciały ze złości na los skargę pozrzucać .... Już było niedaleko ... Wyjrzał zgromadzonych — i na ich twarzach mieszały zagrał skocznie, lecz zresztą piosenkę. Wzięli raźno chórem — i odśpiewali wszystkie na tę samą nutę ..... Jasiek grał [illegible] powtarzając melodyję, zbliżał się powoli [illegible] ku nam.

— Piękne gra ... — ozwał się do sąsiada ... — Jak że skrzypki mówią za niego, za całą duszę ... jak się skarży zatrzęsienie! Słyszysz, jak że skrzypki grają? .....

Podwyższ podniósł powoli głowę i cicho prawie bez tchnienia:

— Skrzypki grają — [illegible] grają ... a nuże wiecznie będą grać! ..... i piękne niby głosy zwierząt ...

. . . . . .

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn
Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung
K r a k a u
Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle .....
bewirtschafteter Rohstof
Menge oder einen Teil da

...Anlage(n)

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn
Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung
K r a k a u
Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle .....Antrag/Anträge auf Zuteilung bewirtschafteter Rohstoffe und bitte, die beantragte Menge oder einen Teil davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

...Anlage(n)

Nowele (1.I.wyd. 1998 r.)

10.1 Skrzypce grają - kiedy grają.

[illegible]

ements

liche

tung

.....Antrag/Anträge auf Zuteilung
ohstoffe und bitte, die beantragte
eil davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

O miedzę.

Krótki - Wóbrik - proces - pogodzenie ..... (cała całość: córka - syn)

Krótki.

I ja miałem [illegible] czarowne noce widywał... — i ja miałem [illegible] sen Krótki, który mi jednak na zawsze zostanie wspomnieniem...

Oto wyszedłem z chaty mej pod lasem i wiodłem z sobą towarzyszkę, by z nikim mieszkać tu nie wiernie. A towarzyszka ona zowie się: Nadzieja i Prawda. Trzecią [illegible], fantazją, której imię jest Fantazya, chciałem dowiedzieć wolami z chaty, [illegible] (gwałtem się upiera iść ze mną i nie miałem siły wstrzymać jej. I Trzema wkochanemi siostrzycami wędrem po zrobionej, a wiało mi się [illegible] pięknie-powietrzem, bo pod [illegible] stopami mej oddychałem i brzeg poszedł świecą... aż oto stanęliśmy na górze świecącej — blado oświetlonej promieniami Księżyca... Siostrzyca miłość wpatrzyła się we mnie i na dnie duszy mej jakieś uczucie pewien zrodziło się uczucie. Za oknem [illegible] Żyrdl — wrota owej mej duszy i polecił mi na dolinę... Za oknem siedzem jej uśmiechnęło — i wyjrzałem na dolinie [illegible] chaty braci moich i siostry me, widziałem ich serca czyste i niewinne zadra płaczą... Chaty widziałem malowniczo — łany zielone i łąki i dzie lasy widziałem, [illegible] [illegible] [illegible] w blasku Księżyca... Jeszcze widziałem cuda [illegible] wzgórz mię... do tych prac, pól, lasów i wód mi się, że [illegible] [illegible] jest raj [illegible] Chrześcian.... A oto zbliżyła się do mnie siostrzyca Fantazya. I [illegible] mi wzrokiem [illegible] za mną jedzieć wyjrzeniem... I nagle obrazy owe poczęły mienić się barwami tęczowych kolorów i wystąpować z dziwnem oko takie [illegible] i wspaniałe — o jakich nigdy we śnie nie zamarzyłem.... „Boska! moja ziemio!" — wołałem z przejęciem — „czemu ja ciebie nie widział nigdy takiej cudnej i wspaniałej!... siostry me! zejdźmy na dolinę... Sokolnem nie można latać!..." — i chciałem zstąpić pierwszy...

Gdy oto Nadzieja, która zawsze stała na uboczu, przybliżyła się do mnie i kładąc na moją dłoń swe zadrżawione [illegible] wzniesienie pociągnęła moje oko na swojem... „Spojrzyj jeszcze raz za mną [illegible] [illegible] dolinę!..." — mówiła łagodnie. Posłuszny siostrzycy, spojrzałem i [illegible] [illegible] [illegible]

Zadziwiałem wtedy to wszystko i pogardą mi zdawało w oczach, a strasznie generalnie ~~[illegible]~~ całości mi ~~[illegible]~~ myśli... I przystępuję do mnie z tamtych chwil, która fantazję wyżej za rękę i chcecz mię wreszcie nadobrzy... ~~[illegible]~~ Lecz Franek Rochanski ~~[illegible]~~ wtedy powiedział i powiedział ~~[illegible]~~ Młodzi i nadobrzy, Kaleczą stopy po ostrych Kamieniach. Za nami przyszły wtedy zdziwienie: chwile i fantazja...

Kobiety chcecz mnie ~~[illegible]~~ - i flaszę drogą odwiecat....

—·—

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn
Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft, Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung
K r a k a u
Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle .....An
bewirtschafteter Rohstoffe
Menge oder einen Teil davo

...Anlage(n)

Regierung des Generalgouvernements
Hauptabteilung
Wissenschaft und Unterricht

Zl.Wiss.I B 716

An den Herrn
Leiter der Hauptgruppe Gewerbliche
Wirtschaft,Gruppe Handwerk
Abteilung Rohstoffbewirtschaftung
K r a k a u
Reichsstrasse 61/63

Ich übermittle .....Antrag/Anträge auf Zuteilung bewirtschafteter Rohstoffe und bitte, die beantragte Menge oder einen Teil davon zu bewilligen.

Im Auftrage.

...Anlage(n)

Nowele [I. wyd. 1898.]

[11.] Krótki sen

[pierwotny tytuł]: Jedna chwila

[nowela powstała z połączenia dwóch obrazków]: „Krótki sen". (Niedźwiedź 6. II. 1896) ; „[O miedzę] Krótki sen".